

WŁADYSŁAW SYROKOMLA  
(LUDWIK KONDRATOWICZ)

*bs*

# URODZONY JAN DĘBORÓG

DZIEJE JEGO RODU, GŁOWY I SERCA  
PRZEZ NIEGO SAMEGO OPOWIADANE  
A RYTMEM SPISANE PRZEZ W. S.

WYDANIE CZWARTE



NAKLAD  
GEBETHNERA I WOLFFA  
WARSZAWA

CENTRALNA BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA  
przy K. O. S. B.  
w Białymstoku

3583

## PRZEDŚPIEWEK DO LITEWSKIEGO CZYTELNIKA

Ziemio moja rodzona, Litwo moja święta,  
Żółtym piaskiem i drobną trawą przytrząśnięta!  
Niepokażne na oko dzikie tve zacisze,  
Nie tak jak u Auzońców<sup>1)</sup> i Helwetów<sup>2)</sup> slysze,  
Gdzie pole jak raj ziemski, jako świata dziwo,  
Gdzie lasy zarastają mirtem i oliwą,  
Gdzie góry od Ponarskich<sup>3)</sup> wyższe tysiąc razy,  
Takie cudne co chwila stawiają krajobrazy,  
Takie rzeki, kaskady i jeziora tworzą,  
Że je Włosi malują i na dziw rozwożą  
Po litewskich jarmarkach, gdzie je naród chwytają...  
Ty nie dojdiesz tej sławy, Litwo rodowita!  
Twoja ziemia posępna, tve niebo bez blasku,  
Ciebie do Włoch na pokaz nie powieźć w obrazku.  
Nie spada w katarakty<sup>4)</sup> twoja woda sina,  
Na twych wzgórkach jałowiec, po lasach sośnina, —  
Z nieociosanych berwion<sup>5)</sup> klecone tve domy,  
Kwitnie mech zielonawy na strzechach ze słomy,

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCYCA I SPÓŁKI  
1931

1) Włochów; 2) Szwajcarów; 3) łańcuch pagórków pod Wilnem; 4) wodospady; 5) berwiona = bierwiona, belki.

A pod strzechą lud pełen prostoty i dziczy,  
Rzekłbyś, patrząc na niego, że do trzech nie zliczy.

A jednak do twej treści zajrzawszy głęboko,  
Litwo! tyś więcej warta, niż zda się na oko:  
Pieszczota Oceanu, dziwowisko świata,  
Z twych sosen wyciosana brytańska fregata<sup>1)</sup>;  
Siermiężny syn twych wiosek poto ziemię kopie,  
Aby głodno nie było pięknej Europie;  
Nie zląkł się prosty szlachcic, karmiony twem żytem,  
Ani Turków pod Wiedniem, ni skał pod Madrytem.<sup>2)</sup>

Cicho Niemen przebiega rodzinne siedziby,  
Niestraszny dla żeglarza i spokojny niby,  
Pozwala siebie łodziom deptać całe lato,  
Zimą da się w ciemnicę zakuć lodowatą;  
Nie stawia groźno czoła — nie rwie się, nie ryczy,  
Taki zda się pokorny, taki niewolniczy!  
O! nie wierz tej pokorze — i patrz, kiedy łaska,  
Gdy się na wiosnę wzburzy i lody potrzaska, —  
Biada! ocknął się olbrzym — wie, kto go znieważa:  
Gruchoce dom rybaka i statek żeglarza,  
Fala zalewa błonie, echem grzmi po borze,  
A gdyby jeszcze chwila — świat zniszczyłby może.  
Lecz gniew jego przekipiał, już krzywd zapomina...  
Ot tak samo jak Niemen, i serce Litwina.  
Tu, gdzie niebo posępne, gdzie chłodnawe klima<sup>3)</sup>,  
Zda się, żadna namiętność wrząca nie wytrzyma,

<sup>1)</sup> Lekki okręt wojenny; brytański = angielski;  
<sup>2)</sup> atak husarji polskiej pod Wiedniem (1683) zdecydował  
o zwycięstwie; podobnie szarża ułanów polskich w wąwo-  
zie Somosierra (1808) otwarła drogę Napoleonowi do sto-  
licy Hiszpanji; <sup>3)</sup> klimat = ciepłota i stopień wilgoci po-  
wietrza pewnej okolicy — warunki atmosferyczne.

Zda się, ludzie drzemali, a całe ich życie  
Upływało powoli i nierozmaicie,  
Tak Litwin niepoczesny<sup>1)</sup>, tak zwiesił coś głowę.  
Ho! ho! zapytaj dziejów, zbierz wieści domowe,  
I co mędrzec zapisał i co prządka gwarzy, —  
A poznasz, jak na zimnej i spokojnej twarzy  
Odkryć gorącej myśli tajemnicze piętno.

O! i poważna Litwa umie być namiętną:  
Tutaj chrobrym zapalem pierś męża oddycha,  
Tutaj miłość dziewicza gorąca, choć cicha,  
Tutaj znać burze życia na obliczu starem...  
Kolejno z pługiem, z krzyżem, z mieczem, lub z pu-  
[harem,

To rąbiąc się wzajemnie, jak rozkazą starszy,  
To wiodąc w gronie dziatwy żywot patrjarszy,  
To w modlitwie, to doma<sup>2)</sup>, to między cudzemi  
Ruchawe pędził chwile mieszkaniem tej ziemi.  
A ile doznał przygód! — i sam nie spamięta.  
Czasem bywa ich powieść serdeczna i święta,  
Czasem wypadek krwawy lub tchnący swawolą,  
Niekiedy taki śmieszny, że aż boki bołą,  
A pamiątkę tych przygód — co krok to znachodzę!<sup>3)</sup>  
Każdy kopiec na gruncie, każdy krzyż przy drodze,  
Stos łomów<sup>4)</sup> na gościńcu, kaplica, gospoda,  
Wszystko tu jest pamiątką — i wszystko ci poda  
Jakąś ciekawą powieść o życiu Litwina.  
A ileż się tych podań codzien zapomina,  
Albo widząc — nie widzi, a słysząc — nie słucha,  
Kto rodzimem powietrzem nie nawiązał ducha?!

<sup>1)</sup> Niepokaźny; <sup>2)</sup> w domu (starop.); <sup>3)</sup> znaj-  
dując; <sup>4)</sup> łom — odłamek, gruz.

Ej, bolesno, bolesno! — Czemuż to, mój Boże,  
Lirników i gęślarzów <sup>1)</sup> miało Zaporozże?  
Czemu na naszych polach nie zjawią się tacy,  
Jak bardy kaledońscy <sup>2)</sup>, jak greccy żebracy <sup>3)</sup>,  
Co to każdą pamiątkę w rodzinnym zakresie  
Zaraz w pieśnię ułoży i na świat rozniesie?...  
Nas Pan Bóg nie obdarzył talentem śpiewaczym:  
My domowe pamiątki kamieniami znaczym.  
Co ten kamień?? — zaginie, jako ziemia marna,  
Zarośnie mchem zgrzybiałym lub pójdzie na żarna,  
A podanie zginęło. — Ejże, jako żywo!  
Lirnik miałby tu piękne i bogate żniwo:  
Opiewać nasze krzyże, kurhany i groby,  
Od czasów Mendogowych <sup>4)</sup> do dzisiejszej doby,  
Od baszty w krewskim zamku, gdzie legł Kiejstut <sup>5)</sup>

[stary,

Aż do krzyża nad brzegiem Prypeci lub Szczary,  
Co wzniosła po topielcu wioskowa gromada  
I dotąd o tym krzyżu cuda rozpowiada.  
Ej, każda taka powieść dla piewcy ciekawa!  
Z każdej ludziami nauka, płacz albo zabawa;  
A pamiątka i pieśnia <sup>6)</sup>, przywiązana do niej,  
Zawsze duszy litewskiej choć cząstkę odsłoni.

\*

\*

\*

<sup>1)</sup> Lirnik — śpiewak grający przy wtórze liry (Wernyhora na obrazie Matejki), gęślarz grał na gęśli, instrumencie o trzech strunach; <sup>2)</sup> bard — śpiewak średniowieczny; Kaledonja = Szkocja; <sup>3)</sup> mówiąc o greckich żebrakach, ma poeta na myśli rapsodów czyli pieśniarzy; <sup>4)</sup> Mendog — książę litewski (1219—1263); <sup>5)</sup> w. książę litewski, ojciec Witolda; <sup>6)</sup> gwarowe zam. pieśń.

Otóż podanie z jednej litewskiej mogiły  
Skladam dzisiaj w twe ręce, czytelniku miły,  
Choć kształtem rymowanym oblokłem to dzieło,  
Nic się gwoli końcówki <sup>1)</sup> prawdzie nie ujęło.  
Prawdziwa, w rymotwórcze concepta <sup>2)</sup> uboga,  
Powieść urodzonego Jana Dęboroga:  
O rotmistrzu pancernym i jego mogile,  
I jako się upiorem błakał przez lat tyle,  
O starym Dęborogów z Brochwiczami sporze  
I o zgodzie serdecznej, — o definitorze <sup>3)</sup>,  
O świętych jego cnotach, nauce i pracy,  
(Czemuż częściej kapłani nie bywają tacy?), —  
Słowem, całą gawędę z upłynionej chwili,  
Jako niżej ujrzycie, czytelnicy miłi,  
Powiadał mi obszernie i w niedawnym czasie  
Urodzony Dęboróg, kiedy na popasie  
Poznałem go raz pierwszy. — Zda się, człek statysta <sup>4)</sup>,  
Z oczu widać szlachetność, mina zawieszista,  
A dziś już obywatel, małżonek i ociec.  
Ale czy prawdę mówił — skąd ja mogę dociec?  
Więc, nie chcąc odpowiedzi brać na własną głowę,  
Zem coś zmyślił lub dodał w powieści osnowę,  
A pragnąc w całym kształcie oddać tę gawędę,  
Własnymi jego słowy opowiadać będę.

<sup>1)</sup> Dla końcówki, dla rymu; <sup>2)</sup> pomysły; <sup>3)</sup> definitor — tytuł starszego zakonnika; <sup>4)</sup> tu tyle co statyczny.

# URODZONY JAN DĘBORÓG

Gawęda szlachecka

## I

Pod niegminną i niepodłą  
Urodziliśmy się gwiazdą:  
Herb Dęboróg nasze godło,  
Stary Poles<sup>1)</sup> nasze gniazdo  
Z dziadów, z ojców w naszym rodzie  
Zawsze były łaski Boże;  
Szlachta drobna, lecz zasobna,  
Krzywo pisze, prosto orze,  
Procesuje, strzeże kopców<sup>2)</sup>,  
Lasy pali<sup>3)</sup>, Boga chwali  
I hoduje walnych chłopców.  
W naszym rodzie, jak w ogrodzie,  
Pełno główek, jak makówek;  
Znają ludzie każdą głowę,  
I urzędów mamy dosyć;  
Ale cóż się z nich wynosić,  
Kiedy wszystko powiatowe?  
Każdy urząd, chociaż ludzki,  
Ani grzmiący, ani groźny:  
Rotmistrz lidzki lub oboźny<sup>4)</sup>,  
Albo cześnik<sup>5)</sup> nowogródzki.  
Herb się naszej paranteli<sup>6)</sup>

<sup>1)</sup> Zamiast Polesie; <sup>2)</sup> granicznych; <sup>3)</sup> wypalano wówczas lasy dla fabrykacji potażu; <sup>4)</sup> kwatermistrz wojskowy, t. j. mający pieczę nad prowiantem dla wojska, amunicją, porządkiem w obozie i t. p.; <sup>5)</sup> urząd tytularny; <sup>6)</sup> powinowactwo,

Ani razu nie doporał,  
By po mieczu lub kądzieli  
Wziął buławę lub pastorał,  
Albo mitrę<sup>1)</sup>; — naszej tarczy  
Taki *luxus*<sup>2)</sup> nie obarczy.  
Prosto sobie herb dziadowski,  
Przy nim sztandar i armata,  
Helm lub czapeczka rogata,  
Albo biret proboszczowski, —  
Ot i basta.

Protoplasta<sup>3)</sup>,  
Od którego my pochodzim,  
Za Chrobrego, czy za Wazy  
Deputatem<sup>4)</sup> był dwa razy  
I wileńskim podwojwodzim.  
Ale z takich antenatów<sup>5)</sup>  
Niema poco dąć się w pysze:  
Bo nasz przodek, był to, slysze,  
Mimo sławę wiekopomną,  
*Curtum visum*<sup>6)</sup>, do stu katów!  
Więc nie lubim, gdy go wspomną.  
Zato w rodzie naszym słygnie  
Ów pancerny Rotmistrz stary,  
Który walczył w Ukrainie  
Z hajdamaki i Tatary,  
A ugodzon kulą w głowę,  
Jak bohater, zginął śmiało.

<sup>1)</sup> Nie mieli w rodzie ani hetmana, ani biskupa, ani księcia; <sup>2)</sup> zbytek (łac.); <sup>3)</sup> praojciec; <sup>4)</sup> posłem na Trybunał (najwyższy sąd); <sup>5)</sup> przodków; <sup>6)</sup> chudopa-chołek, prostak (łac.).

O nim podanie domowe  
Taką powieść zachowało:  
    Że, ostatnią czyniąc wolę,  
Kazał przewieźć swoje kości  
Do ojczyznej posiadłości,  
Na wioskową naszą rolę;  
Że pogrzebu kościom życzy  
Nie we sklepie <sup>1)</sup> lub w kościele,  
Lecz gdzie żytńi łąn się ściela,  
Gdzie z sąsiadem grunt graniczy;  
Aby kurhan nad mogiłą,  
Niby kopiec stał ochronczy,  
A na wieki znaczo było,  
Gdzie poletek <sup>2)</sup> nasz się kończy.  
Jego woła uroczysta  
Wypełniona, jak należy.  
Przeminęło lat ze trzysta,  
A od starca do młodzieży  
Każdy jeszcze dziś pamięta  
Grób Rotmistrza — kopiec z darni;  
A sąsiedzi gospodarni  
Znali <sup>3)</sup>, że to miedza święta,  
Że przywłaszczyć stąd nie wolno  
Choćby jedną skibę rolną.  
Tuż za kopcem stał dwór cudzy,  
Ale gruntów nam nie spaszą,  
Bo panowie i ich słudzy  
Szanowali własność naszą,  
Bo wiadano, że wybrzeże <sup>4)</sup>  
Stary dziedzic z grobu strzeże.

<sup>1)</sup> Sklepienie, grób murowany;   <sup>2)</sup> półko;   <sup>3)</sup> prowincjonalizm, zam. wiedzieli;   <sup>4)</sup> prowinc., zam. granice.

## II

Jak mogę zapamiętać — od najrańszej chwili  
Z sąsiadami z za kopca nigdyśmy nie żyli;  
Nigdy na naszych ucztach nie byli przytomni,  
Mój ojciec nigdy o nich i słówkiem nie wspomni:  
Dwa dworki, choć od siebie w mecie niedalekiej,  
Zdaje się, grób Rotmistrza rozdzielił na wieki.

Jeszcze dzieckiem pamiętam, jak to było gwarno,  
Kiedy ściany domowe gości nie ogarną:  
Tam przy matce matrony, tu przy ojcu mężu,  
Wre gwar, brzęczą kielichy, stukają oręże;  
Wije się kraśnych strojów barwa uroczysta,  
Jako kwiaty na łące, gdy je wietrzyk chysta <sup>1)</sup>.  
Ojciec wesół, że strzecha ożywiona nasza,  
Miód i wino rozlewa i gości zaprasza;  
A sam, z gośćmi zasiadłszy przy winie lub miodzie,  
Rozpowiada o panu trockim wojewodzie,  
Przy którym, jak zwyczajnie szlachta niebogata,  
Szukając klienteli <sup>2)</sup>, spędził młode lata.  
I promienieje starzec, kiedy gwarzyć zacznie...  
Niechże kto o sąsiadach przypomni niebacznie,  
Lub o grobie Rotmistrza — wnet się ojciec zmienia,  
Jakgdyby go ubodły ciężkie przypomnienia.  
Wnet poblednie, jak ściana, głowę spuści smutnie,  
I oblicze nachmurzy, i rozmowę utnie,  
I gryzie gniewnie wargi — nudzą go przytomni;  
Chyba, że ktoś trockiego wojewodę wspomni,  
Wtedy ojciec, nie bacząc, że mu <sup>3)</sup> serce boli,

<sup>1)</sup> Chystać — kołysać;   <sup>2)</sup> stosunków z ludźmi wpływowymi;   <sup>3)</sup> prowincjonalizm, zam. go.

Odzyskiwa wesołość powoli... powoli...

Wkońcu umarł nasz sąsiad — cóż państwo po  
[wiecie?

Ojciec, co go nie lubił, póki żył na świecie,  
Po śmierci mu wypłacał, jakgdyby hold dłużny,  
Zapomogę z modlitwy, postu i jałmużny;  
Zakupił msze żałobne, krył się od gromady,  
A chodził zamyślony, ponury i blady.  
Bywało, kto w sąsiedztwie zamknie w Panu oczy,  
Mój ojciec w uczynności braterskiej ochoczy,  
Śpieszy i losem sierot troska się najczulej,  
Ówdzie wdowę pocieszy, tam dziatwę utuli,  
Zajmuje się pogrzebem, gospodarzy. w stypie <sup>1)</sup>  
I gawędki o trockim wojewodzie sypie;  
A tutaj, chociaż smutek wpił się mu do głowy,  
Nie pojechał na pogrzeb, nie pocieszył wdowy  
I odzywał się słowy gniewnego rankoru <sup>2)</sup>,  
Kiedy wspomną nazwisko sąsiada lub dworu.  
Raz, widząc, że ochłonął z gniewu i rozpaczy,  
Spytałem go nieśmiało: Co to wszystko znaczy?  
Czemu zwykle tak dobry, ochoczy z usługą,  
Na sąsiadów z za kopca gniewa się tak długo?  
Dlaczego, gdy się gniewa w jednostajnej mierze,  
Umarłego sąsiada żałuje tak szczerze?  
Dlaczego, gdy żałuje, dwór omija zdala,  
Nic o zmarłym nie wspomni i nam nie pozwala?  
Tu się ojciec zapłonił, potem zbłądł, jak ściana:  
— «A skądże ta ciekawość? — At, *proszę aspana*,  
Młokos jesteś i kwita, wścibiasz nosa wszędzie!  
Jak ci z laty rozumu do głowy przybędzie,

<sup>1)</sup> Stypa — uczta po pogrzebie; <sup>2)</sup> rankor. — uraza.

Jak na skórze zużyjesz różeg całą puszcze,  
Wtenczas, proszę aspana, całą rzecz wyłuszcze;  
A tymczasem wiedz, błaznie, i zapisz to w głowie,  
Że nie ja, ani sąsiad, lecz nasi przodkowie,  
Może to prapradziady, mieli z sobą waśnie  
I wnukom przekazali gniew, co nie wygaśnie  
Póty z naszego serca, dopóki wystarczy  
Naszych imion szlacheckich i herbów na tarczy;  
Wiele wody upłynie, długie przejdą lata,  
Dopóki się Dęboróg z Brochwiczem pobrata;  
A o tamtych zatargach pamięć i nauka  
Z ojca pójdzie na syna, a z syna na wnuka,  
I chyba który z rodu... At i gadać szkoda!  
Coby to rzekł, mospanie, trocki wojewoda,  
Że się młokos u starca tak zuchwale pyta?  
Nie rozumiesz tych rzeczy — więc milczeć i kwita».

### III

Byłem już sobie rosłe pachole,  
Runiał <sup>1)</sup> mi wąsik na krasnej twarzy;  
Czas był do szkoły, ale o szkole  
Mojemu ojeu ani się marzy.  
A kiedy wspomni, to zawsze w gniewie:  
— «Proszę aspana, czas wyśmienity,  
Młodzież głupieje, nic a nic nie wie,  
A gdzie się uczyć bez jezuity?  
Minęła wiara i karność stara,  
Po szkołach jakieś nowotne dzieło,  
Niemasz łaciny, niemasz Alwara <sup>2)</sup>».

<sup>1)</sup> Sypał się; <sup>2)</sup> autor gramatyki łacińskiej, używanej w szkołach jezuickich.

Równo z Alwarem — wszystko zginęło.  
Ksiądz jezuita niegdyś dobitnie  
Wrażał lacinę i karność w dziecię;  
Przetoż, hywało, i mądrość kwitnie,  
I lepiej jakoś było na świecie.  
Przodkowie nasi stąd mieli ducha,  
Stąd wiekopomne tworzyli cuda;  
Dzisiaj bez różgi moralność krucha,  
Z pijarskich <sup>1)</sup> książek laciną chuda.  
Synabym w domu nie trzymał dłużej,  
Lecz Pan Bóg widzi, że pusto w kiesie:  
Dać do konwiktu <sup>2)</sup> możność nie służy,  
Uczyć przy farze <sup>3)</sup> jakoś nie chce się;  
Zwłaszcza, gdy człowiek zdawna pamięta,  
Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie:  
Byliśmy w szkole między panięta,  
Chłostę na perskim brali dywanie.  
A dziś... mój dziedzic... biada nam, biada!  
Daremno człowiek ratunku szuka:  
Codzień to ciężej ród podupada  
Z ojca na syna, z syna na wnuka.  
Proszę aspana, uczyć się pora,  
Lecz niemasz za co, niemasz widocznie.  
Uproszę księdza definitora,  
Niech bakałarzyć <sup>4)</sup> nad tobą pocnie.  
Kształć się w lacinie i świętej wierze,  
Nim pójdziesz do szkół wedle zwyczaju —

<sup>1)</sup> Zakon oo. pijarów, za Władysława IV do Polski sprowadzony, zajmował się uczeniem młodzieży; <sup>2)</sup> konwikt — zakład wychowawczy, w którym mieszkali uczniowie pod opieką zwykle księży; <sup>3)</sup> t. j. w szkółce parafjalnej; <sup>4)</sup> uczyć.

Może się u mnie grosiwo zbierze,  
I jezuci wrócą do kraju».

#### IV

O milę w wiosce był dom plebana:  
Mała świetlica w ziemię schowana,  
Krzyżyk się wznosił na facjacie <sup>1)</sup>,  
I człowiek Boży mieszkał w tej chacie.  
Ksiądz definitor, święty, wymowny,  
Poważny wiekiem, szlachcic herbowny,  
Przybył z klasztoru w wioskowe progi,  
I wziął w opiekę kościół ubogi,  
Wziął półwłócz <sup>2)</sup> gruntu — i na tej ziemi  
Pracował równo z owieczki swemi.  
Czy raz, bywało, widzieć się zdarza,  
Jak święty starzec w porannej porze,  
Czytając hymny z kart brewjjarza <sup>3)</sup>,  
Bronuje zagon lub sieje zboże!  
Dwa chromiejące kościelne dziady —  
To była jego cała posługa.  
Ksiądz definitor, ojciec gromady,  
Jedzie do lasu, kółków nastruga,  
Ogrodzi cmentarz, przywlecze drzewa,  
Nosi wiadrami wodę ze strugi,  
A idąc, pacierz łaciński śpiewa.  
Gdy chcesz mu oddać jakie posługi,  
Nigdy nie przyjmie — uchyli głowę:  
— «Za dobre chęci zapłać ci, Chryste,

<sup>1)</sup> Facjata — środkowa część frontowej ściany domu;  
<sup>2)</sup> pół włóki — około 15 morgów; <sup>3)</sup> brewjjarz — zbiór codziennych modlitw kapłańskich.



Masz waszcę, bratku, prace domowe,  
Ja sam chcę orać pole ojczyste!»  
I tak, modlitwę szepcząc pobożnie,  
Sam sobie zorze, zasieje, późnie.

Na jego sznurach <sup>1)</sup> najlepiej rodzi,  
Jego przekosów nie znosi woda;  
Gdy on na łąkę z kosą wychodzi,  
Pewno dni kilka będzie pogoda.  
Z długich doświadczeń jego żywota  
Jakby wyrocznie mieli kmiotkowie:  
Drożyna, pomór, pogoda, słońce,  
Ksiądz definitor zawsze przepowie.  
I cóż dziwnego? — wszak jego oko  
Na firmamencie tkwiło zwyczajnie,  
Myślami w niebo wsiąknął głęboko,  
Podpatrzył, przeczulł niebieskie tajnie;  
Może mu nawet w samotnej celi  
I święci Pańscy coś podszeptali.  
Kiedy śpiew starca zadrżał w kościele,  
Jakoś cię zawsze skrucha ogarnie.  
Rzekłbyś: apostoł — kiedy w niedzielę  
Prostemi słowy uczył owczarnię,  
Kiedy tłumaczył ze świętej księgi:  
«Jak to pokorny Zbawiciel świata  
Skląda majestat <sup>2)</sup> Bożej potęgi  
I w ciele ludzkim z czlekiem się brata,  
Bóg z nędzarzami żyje pospołu,  
Między grzeszniki siada do stołu,  
I daje siebie przybić do krzyża,  
I składa ciało w człowieczym grobie.

<sup>1)</sup> Sznur — zagon;    <sup>2)</sup> dostojęństwo.

Bóg się do ludzkiej postaci zniża,  
By nas uzacnił, podniósł ku sobie;  
A u nas, szlachcic — jasne wielmoże,  
Rad, że mu herby dała ojczyzna,  
Bóg został czlekiem, a on nie może,  
Kmiotków za bliźnich swoich nie przyzna;  
Wstyd mu z wieśniaki bawić pospołu.  
Hańba z rolnikiem siadać do stołu.  
Gdy hardy panek w zbytłych swawoli,  
Za jeden puhar starego wina  
Głodna i chłodna chłopska rodzina  
Na rokby miała chleba i soli.  
Za jedno słówko w najmniejszej rzeczy  
Pany się waśnią, idą na noże;  
Wieśniak pod chłostą jęknąć nie może,  
Bo nie dla niego honor człowieczy!»

Tak to, bywało, głośno i śmieje,  
Ksiądz definitor gadał w kościele.  
Słów jego świętych nigdy nie zaćmi  
Żadna nienawiść lub dzikość sroga;  
W oczach — do braci prośba za braćmi,  
Albo za ludźmi prośba do Boga.  
Ani przeklina, ani się dąsa,  
Lecz z płaczem przyszłość stawia przed oczy.  
Szlachta coś mruczy, najeża węża,  
Lecz do spowiedzi hurmem się tłoczy.  
A spowiedź jego — wieczna nauka!  
Nim rozgrzeszenia krzyżyk nakryśli,  
Nim w trybunału kratkę zapuka,  
Wynajdzie nitkę najskrytych myśli,  
I tak przekona, i tak poruszy,  
Tak wpoi miłość, wiarę, nadzieję,

Ze, choćby grzesznik miał skałę w duszy,  
Łzami z pod serca trzykroć się zleje.  
A po spowiedzi długo, ach! długo  
Będzie spokojne sumienie twoje, —  
Będziesz skwapliwy z bratnią usługą,  
Krzywdę bliźniemu wrócisz we troje;  
Wesołe serce... och! popamięta,  
Że w niem złożona Hostyja święta!

Kiedy wieczorna szarzeje pora,  
On pieszo zwiedzał pobliskie domy,  
Zdała poznałeś definitora  
Po kapeluszu z zielonej słomy.  
Za cieniem wzniosłej świętej postawy  
Szło zawsze wierne, pieszczone psisko,  
Jak owca, biały i kędzierzawy,  
Pamiętam, *Servus*<sup>1)</sup> jego nazwisko,  
A ksiądz czeczotką<sup>2)</sup> kroki podpira,  
Idzie powoli i kwiatki zbiera.  
On i w pałacu, i w prostej chacie  
Pomagał, radził, krzepił na duchu;  
Z panem i z chłopem za-panie-bracie,  
Jakby ogniwo w bratnim łańcuchu.

## V

Ksiądz definitor był kapłanów wzorem —  
Ojciec mój chodził najpocziwszą drogą;  
Rzecz jednak dziwna, że z definitorem  
Nigdy, bywało, zgodzić się nie mogą.

1) Sluga (Iac.); 2) czeczotka — sękaty drzewo brzo-  
zowe lub topolowe; kij z takiego drzewa.

Ojciec mój w mieście zawsze się spowiada,  
Ksiądz definitor wiecznie nas ominie,  
A gdy się zejda trafem u sąsiada,  
Zawsze się z sobą kłóca po łacinie,  
A ojciec mówi:

— «At, proszę aspana,  
Ksiądz i pocziwy, lecz pożał się, Boże,  
Tak mu do grzbietu przyrosła sutana,  
Że o szlacheckim zapomniał honorze.  
Nie sztuka zrzędzić — ale Bogu dzięki,  
Moje sumienie nieskalane wcale;  
Gdyby przynajmniej Statut<sup>1)</sup> wziął do ręki,  
Proszę aspana, tam w czwartym rozdziale,  
Jak wołem, pisze o ziemskiej dawności<sup>2)</sup>: —  
Kto przez lat dziesięć dóbr się nie dopomni,  
Niech później do nich i prawa nie rości,  
Ni on, ni dzieci, ni dalsi potomni.  
A toż, mospanie, od początku dzieła  
Może dziesiąta dawność upłynęła.  
Z dziadów, z prawnuków szło dalej i dalej,  
Czemuż się pierwwej nie upominali?  
Co wzięłem z ojców, muszę strzec, jak głowy,  
Muszę w całości przekazać mej dziatwie  
Grunta po miedzę, gdzie grób rotmistrzowy,  
I całą sprawę, której nie załatwię, —  
Bo jest przysłowie: że do końca świata  
Herb się Dęboróg z Brochwiczem nie zbrata.  
Ksiądz definitor napomina srodze,  
Bym oddał grunta, aż do samej rzeki;

1) Statut litewski, zbiór praw z XVI w.; 2) prze-  
dawnieniu prawnem po latach dziesięciu.

Proszę aspana, toż minęły wieki!  
Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę,  
Przodkowie nasi graniczyli miedzą  
I mieli proces o sąsiednie niwy;  
Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,  
Pan Bóg rozezna, kto prawy, kto krzywy.  
Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem,  
Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem;  
Lecz tu, na ziemi... to całkiem inaczej,  
Proszę aspana, i honor coś znaczy,  
Honor szlachecki.

Ale to najgorzej,  
Że ksiądz tak żywo bierze sprawę wdowy,  
Puka mi w serce swojemi namowy  
W imię sumienia i bojaźni Bożej,  
Bym zwrócił grunta; — ja gruntów nie zwrócę,  
Proszę aspana, lecz tu sęk u licha,  
Że trzeba z prośbą udać się do mnicha,  
By chciał mi syna przyjąć ku nauce.  
Bo już, co prawda, to wyznać potrzeba,  
Że jego głowa przemądra, choć stara,  
Łaciny jeszcze uczył się z Alwara,  
A cnoty — chyba od samego nieba;  
Uczony, skromny, pracowity, szczerzy,  
Czysto, jak święty Franciszek Ksawery.  
O! dla młodego taki mistrz nielada,  
Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie... <sup>1)</sup>  
Lecz iść i prosić, nie wiem czy wypada,  
Bo, jak odmówi, to jeno wstyd będzie».

<sup>1)</sup> Dyscyplina (od miasteczka Boćki na Litwie, gdzie wyrabiano dyscypliny).

Taka w mym ojcu toczyła się walka,  
Wreszcie kabała <sup>1)</sup> rozstrzygnie ją może;  
Więc ujął karty, liczy: tuz... król... kralka...  
Z kart wyszło dobrze — idźmy w imię Boże.

## VI

Ksiądz definitor prośby wysłuchał wesoło,  
Ścisnął ojca, mnie ścisnął, ucałował w czoło  
I rzekł: — «Zostań tu, chłopcze, ucz się w imię Boże!  
Wszystką miłością w sercu, chlebem, co w komorze,  
I nauką, co w głowie — choć jej tak niewiele,  
Co Bóg dał, wszystkiem chętnie z tobą się podzielę! —  
Tylko, że widzi waszmość — rzekł do ojca dalej! —  
Ja, stary, mam narowy, a szlachcice mali  
Zwykle przynoszą z domu dwa początki liche,  
Bo dwa grzechy śmiertelne: lenistwo i pychę;  
A u mnie chleb pożywać trzeba w ciężkim trudzie,  
Przekonać się, że równi sobie wszyscy ludzie,  
Czy kto ma herb, czy nie ma — braciaśmy poprostu,  
Czy kto żyje w pałacu, czy w lepiance z chrostu,  
Chłopyśmy i parobki przed Bożem obliczem! —  
Nikt cię tutaj nie będzie nazywać paniczem,  
Jeść będziesz razem ze mną, z nami czeladź jada,  
W zakrystji wyręczać kulawego dziada,  
Na polu mnie się w pracy nieraz dopomoże:  
Ja będę żął, ty w snopy związywać mi zboże;  
A żeby się nie nudzić, to na pole ruszym  
Z gramatyką łacińską i Wirgiliuszem,

<sup>1)</sup> Układanie kart celem dowiedzenia się przyszłości; tuz — as, kralka — dziesiątka.

Z konwią mleka i z chlebem. Toż to będzie cudnie,  
Siadłszy pod kopą żyta we znojne południe,  
Posilając się sobie, póki skwaru chwila,  
*Titire! tu patulae!*...<sup>1)</sup> tłumaczyć z Wirgila!  
Bo sielanki najlepiej w polu się wydadzą, —  
A szlachcic, co ma dźierać lud Boży pod władzą,  
Gdy sam pozna w rolnictwie i róże, i osty,  
Nie będzie się tak lekko porywać do chłosty;  
A gdy razem z czeladzią swą sochę<sup>2)</sup> zaprzęże,  
Równiejsze będą skiby...

## VII

— «Miłościwy księżu! —

(Tak mu przerwał mój ojciec, nadąsany srodze)  
Na to, proszę aspana, nigdy się nie zgodzę.  
Pracować to pracować, lecz herbowne dziecko  
Winno zawsze zachować powagę szlachecką  
Wobec gminnych plebejów<sup>3)</sup>, co z wioski ród wiodą.  
Ot powiem jegomości — z trockim wojewodą  
Raz taki był przypadek: — Jak jegomość wiecie,  
Na poleskich jeziorach, w bujnym oczerecie<sup>4)</sup>,  
Legną się stada kaczek. Panu wojewodzie  
Zamarzyło się z wioski sprowadzić dwie łodzie  
I ruszyć na jezioro. W jednej szuhalei<sup>5)</sup>  
Byłem ja, pan Belina i dojeżdżacz z kniei;

<sup>1)</sup> Tytyrusie, ty pod rozłożystym bukiem (początek jednej z sielanek Wergiljusza, poety rzymskiego z I w. po Chr.);

<sup>2)</sup> socha — pług drewniany;

<sup>3)</sup> t. j. ludu;

<sup>4)</sup> oczeret — trzcina wodna (prow.); <sup>5)</sup> szuhaleja — rodzaj czołna.

A w drugim czólnie starem i popsutem wielce  
Jechał sam wojewoda, wyżeł i dwa strzelce.  
Wpływamy na głębiny, — wtem... zawietrzył w stronę  
Wyżeł, psisko niekarne, a wielce pieszczone,  
Obaczył stado kaczek — więc bestyja skora  
Machnął tylko kosmykiem...<sup>1)</sup> i buch do jeziora!...  
Stara łódź się pochysta, już złopnęła wody,  
Tonie... gwałtu! ratujcie! niemasz wojewody!  
Jeno kędyś pluchocą w rozhulanej fali  
I on sam, i myśliwcy, którzy z nim jechali, —  
Jeno, proszę aspana, z falami się miesza  
Jego suta, zielona ze srebrem bekiesza<sup>2)</sup>. —  
Pan nie pływał, bo tusza była na przeszkodzie;  
Lecz Poleszuk, jak ryba, nie zatonie w wodzie.  
Strzelcy się wydobyli za wspólną pomocą,  
Nogami depcą fale, pięściami je grzmocą,  
Płyną, proszę aspana, że aż widok miły.  
Jeden z nich, jak dziś pomnę, Hryćko, syn Kiryły,  
Wynurzył się... odetchnął... dał nurka na nowo...  
I, jako zgryźć orzecha, jak powiedzieć słowo,  
Wybrnął z głębi i za czub wojewodę wlecze,  
Na którym ledwie piętno rozpoznać człowiecze.  
My wplaw i do topielca... siłami wszystkimi  
Dawaj na brzeg wynosić i taczać po ziemi,  
Aż struga z wojewody leje się, jak z kadzi.  
Pan bez zmysłów, bez pulsu — więc w całej czeladzi  
Przerażenie i popłoch; aż po długiej męce  
Wojewoda odetchnął, wzniosł do góry ręce  
I, choć zaledwie żyje, zaledwie oddycha,  
*Te Deum laudamus*<sup>3)</sup> zabelkotał zcicha.

<sup>1)</sup> Ogonem; <sup>2)</sup> futro długie węgierskim krojem;

<sup>3)</sup> Ciebie, Boże, chwalimy (łac.) — hymn dziękczynny.

Zaraz go nieść do zamku na barkiśmy wzięli,  
Nazajutrz wojewoda był zdrów po kąpieli  
I wydał dla nas ucztę. —

Kiedyśmy przy miodzie

Wszystko opowiedzieli panu wojewodzie:

Jak się czółen wywrócił, jak on wpadł do toni,

Jak go fala unosi, jak go Hryćko goni,

Jak nakoniec (niech będą wielbione niebiosy)

Strzelec go z topieliska wyciągnął za włosy.

— Jakto! (krzyknął gniewliwie, nasrożywszy minę),

Śmiała mię chamska ręka dzierżeć za czuprynę!

Trockiego wojewodę! pana! dygnitarza!

Gdzie ów śmiałek? — Sto batów! niech się nie od-

[waża,

Na podobne zuchwalstwa — bo krew szlachty święta.

Sto batów myśliwcowi! — niechaj zapamięta,

Że szlachcic, chociaż w ogniu, albo w wodzie ginie,

Wara przedsię chłopowi ku jego czuprynie!» —

Wkońcu nieco ochłonął — musnął się po głowie:

— «Ale, żem ja niewdzięczzen, niechaj nikt nie powie.

Panie rządco! ja Hryćkę kwituję z pańszczyzną —

Dać mu na całe życie włókę gruntu żyzną,

Niechaj wiedzą włościanie, że jeden w ich rodzie

Trockiego wojewodę salwował<sup>1)</sup> w przygodzie!

Lecz, że za czub mię dzierżał swoją chamską dłonią,

Sto batów niech wyliczają, a liczby nie ronią»<sup>2)</sup>.

Więc Hryćko, syn Kiryły, wziął sute nahaje,

A nam, szlachcie, na wieki nauka zostaje,

Co rozumieć o naszym herbownym splendorze<sup>3)</sup>.

Lecz jegomość się zzymasz?... Ej, definitorze!

<sup>1)</sup> Ratował;    <sup>2)</sup> ronić — gubić;    <sup>3)</sup> blasku, wspa-  
niałości.

Wybij z szanownej głowy swe dziwne pochopy  
I dziecka szlacheckiego nie zrównywał z chłopcy,  
Bo na to nie pozwolę. — Łaska waszmościna  
Za mój grosz jako tako poduczyc mi syna:  
Dobrze, proszę aspiana; lecz jeśli mój Janek  
Ma się uczyć przy snopach łacińskich sielanek,  
Razem z chłopstwem zasiadać do misy i chleba,  
Dziękuję, — mnie łaciny takiej nie potrzeba.  
Niechaj się sobie w domu choć poprostu modli,  
Lepiej niech będzie głupim, — a rodu nie spodli».

## VIII

— «Znam, panie Pawle, te szlacheckie pieśni» —

Rzekł definitor, śmiejąc się boleśnie —

«Lecz pozwól Waszmość...» Co tam mówił dalej,

Mogli zrozumieć chyba wszyscy święci;

Bo po łacinie starce już gadali,

Obadwaj żwawi, obadwaj zawzięci.

Ksiądz głową kiwa, ojciec ręką trzęsie,

Godzina, druga upływa na swarze:

Wkońcu przy piwku i przy sztuka-mięsie

Podali sobie ręce adwersarze<sup>1)</sup>.

Snadź się mój ojciec wysilił w gawędzie,

Dał się przekonać chociaż z wielką biedą,

Bo tylko mówił: «*Concedo! concedo!*»<sup>2)</sup>

Proszę aspiana, niech już i tak będzie».

Potem rzekł do mnie: — «Tutaj cię porzucę;

Śluchaj i kochaj enotliwego księdza,

Sprawiaj się pilno w pracy i nauce,

Honor szlachecki niechaj cię przypędza,

<sup>1)</sup> Przeciwnicy;    <sup>2)</sup> zgadzam się, zgadzam się (łac.).

Zresztą leniwca ksiądz niech smaga batem,  
Bo mu *paternam* zdaje *potestatem!*» <sup>1)</sup>).

To mówiąc, ręką do kieszeni zmierza, —  
Spojrzałem, zbladłem, zadrzałem od mrowi: <sup>2)</sup>  
Boćkowski <sup>3)</sup> rzemień zwinął do talerza  
I przez stół podał definitorowi.  
A ów rzekł, biorąc straszliwe narzędzie:  
— «Ufam, że nigdy potrzebnym nie będzie».

## IX

Nie taki szatan straszny, za jakiego słynie,  
Jak go czasem malują węglem na kominie, —  
Tak i z moją nauką. Pojętność, pokora  
Prędko jakoś trafiły w myśl definitora:  
Nie posłyszałem nigdy ostrego wyrazu,  
Rzemień boćkowski nie był w robocie ni razu...

Bywało, skoro jutrznia błysnie na lazurze,  
Stary ksiądz już w kościele — ja mu do mszy służę,  
Potem dziady grzanego piwka nam przyniosą,  
I ruszamy na łąkę z grablami <sup>4)</sup> i z kosą,  
Albo, wzięwszy wężycze <sup>5)</sup>, idziem ku zatoce  
Patrząc, gdzie hula płotka, gdzie szczupak pluchoce.  
Poranek lekki, rzeźwy, a woda tak cicha,  
Fala falę ugania i naprzód popycha,  
Snuje się nad wodami obłok tajemniczy,  
W obłoku słowik śpiewa lub żóraw zakrzyczy.  
Wtedy mi starzec siwy, jakby duch z nad wody,  
Objaśnia tajemnice i cuda przyrody.

<sup>1)</sup> Władzę ojcowską (łac.); <sup>2)</sup> dopełniacz od mrowie — mrówki — jakby mrówki przeszły po skórze;  
<sup>3)</sup> dyscypliny wyrabiano w miasteczku Boćki; <sup>4)</sup> grable = grabie; <sup>5)</sup> rodzaj sieci.

Wprzód uniósłszy ducha, wspomina imiona  
I prace Kopernika <sup>1)</sup>, Lineja <sup>2)</sup>, Newtona <sup>3)</sup>,  
I tłumaczy mniej z książki, a więcej z pamięci:  
Wedle jakich praw ruchu nasz globus się kręci?  
Jak snują się w przestrzeni światów mirjady? <sup>4)</sup>  
Co jest grom, błyskawica, i śniegi, i grady?  
Jak się obiega ziemię w żeglarskiej podróży?  
Jak się ów ptak nazywa? k'czemu kwiat ten służy? —  
A ja, siedząc oparty na kłodę olchową,  
Piję łapczywem uchem każde starca słowo,  
I pilno każde słowo w pamięci zasklepię.  
A tymczasem już szczupak w wężyczu się trzepie, —  
Więc wyciągamy kosze, powracam do chaty  
Z pełnem sercem i w nową wiadomość bogaty;  
A starzec, szczęśliw ze mnie, na końcu mi gwarzy,  
Z jakimi przywarami <sup>5)</sup> szczupak się uwarzy,  
Aby smaczny był obiad. Dalej, kształcąc wiedzę,  
Godzinę albo drugą nad książką przesiedzę,  
I znowu do roboty na łąkę zieloną,  
Lub na pole szerokie z sierziami <sup>6)</sup> lub broną.  
Tam dla mnie wszystko nowość, kędy okiem rzucę;  
Starzec wszystko obracał ku mojej nauce,  
Opowiadał dobitnie, jasno a powoli,  
O własnościach powietrza, klimatu i roli,  
O pracach ludzkiej ręki i bydlejącej szyje <sup>7)</sup>,  
Ile się jeszcze bogactw w łonie ziemi kryje...

<sup>1)</sup> Kopernik (1473—1543), kanonik warmiński, twórca nowoczesnej astronomji; <sup>2)</sup> Linné (1707—1778), botanik szwedzki; <sup>3)</sup> Izaak Newton (1642—1727), sławny fizyk angielski; <sup>4)</sup> mirjady — niezliczone ilości; <sup>5)</sup> przywara — przyprawa; <sup>6)</sup> sierz (forma staropolska) — sierp; <sup>7)</sup> szyi.

Na takich pogadankach płynie chwila chyża,  
Ani ujrzysz, jak słońce ku ziemi się zniża,  
Jak całodzienna praca już do końca blisko,  
Jako się snop przy snopie składa na ściernisko,  
Wtedy, złożywszy kopy, wracamy do wczasu,  
Nucąc psalm staroświecki Jana z Czarnolasu <sup>1)</sup>;  
Wtórują nam dziadowie i żniwiarze z wioski,  
Aż się puszcza rozlega od hucznej pogłoski <sup>2)</sup>.

## X

Niekiedy w nocy, gdy maj się pocnie,  
Słowik wieczorną piosnkę zadzwoni,  
Z wiejskimi chłopcy, z tabunem koni,  
Lecim na nocleg, śpiewając skocznie.

Aż za wioskę, aż za zboże,

Na wygonie lub ugorze,

Konie w paszę z rąk, —

I już chłopcy w jednej chwili

Stosy chróstu naznosili

I zasiedli w krąg;

I ziemniaki w żarze pieką, —

Płomień bucha — ej daleko

Widać ogień nasz!

Co tam śmiechu, co tam wrzasku!

Ktoś upiorem <sup>3)</sup> straszy z lasku, —

Człowiek ani dbasz.

Choć kto w dzień się namozoli,

Choć drugiemu serce boli,

<sup>1)</sup> Jan z Czarnolasu — Jan Kochanowski, sławny poeta polski (1530—1584);

<sup>2)</sup> pogłoska, pogłos — echo;

<sup>3)</sup> upiór — zjawia człowieka zmarłego.

To najmniejsza rzecz,  
Bo, gdy ludno, pusto <sup>1)</sup>, gwarnie,  
Smutek duszy nie ogarnie,

Wszelka bojaźń precz.

Na rosnej trawie rozścielamy suknie,  
Zjemy ziemniaki i chleba po kęsie,  
I chór: «Dobranoc, o Jezu!» jak huknie,  
Tak, aż się echo w olszniaku zatrząsie.

I daleko po równinie

Świętej pieśni echo płynie.

Czasem słowik wtór nam poda,

W sercu rzewność tak głęboka,

Ani ujrzysz, gdy ci z oka

Łzy poleją się, jak woda.

Człowiek rzeźwiejszy po świętej pieśni

Do nowych śmiechów, do pogadank;

We wsi już kury pieją poranek,

A o spoczynku żaden z nas nie śni.

Bo jakże usnąć w majowe noce?

Tu konie zarzą, tu ogień błysnie,

A tutaj ptactwo, jak naumyślnie,

Na tysiąc tonów piosnkę szczebioce.

Chróst na stosie, ogień bucha,

Księżyc świeci, — a gromada

Pieśni, skazki <sup>2)</sup> opowiada,

Skazek, pieśni bacznie słucha.

Miłoś wkółko sieć na ziemię!

Gwarzyć w ptactwa słodkiej wrzawie!

Jeden, drugi niby zdrzemie, —

Miłoś drzemać na murawie!

<sup>1)</sup> Pusto — lekkomyślnie, wesolo;

<sup>2)</sup> skazka —

bajka (rus.).

Ptactwo milknie pokolei,  
Ogień zwolna gasnąć zacznie,  
A nam sen powieki klei,  
Ale czujnie, ale baczenie!  
Každy słyszy jako żywo,  
Czy koń parsknie, czy podskoczy,  
Brzęknie trzęzłą<sup>1)</sup>, wstrząśnie grzywą,  
Albo zarzy na uboczy.

Po chwilce drzemki oko się przetrze,  
Blisko poranek, znać już po wietrze,  
Znać już po gwiazdach, po szumie rzeczki,  
Po głosie drozda i przepióreczki;  
I koń już częściej stuka w kopyta,  
Zroszoną trawę pośpieszniej chwytą.  
Cyt! już i słowik strzela piosenką,  
Już i skowronek wita się z dzionkiem;  
My za słowikiem i za skowronkiem  
Nucim: «Zawitaj, ranna Jutrzenko!»

Ot i szaro, ot i dnieje,  
Ot i gaśnie blask księżyca,  
Ot i zorza jak dziewica  
Miłą barwą rumienieje;  
Ot i we wsi ruch niedzielny,  
Kogut głosi czas świtania;  
Ranny ptaszek, dziad kościelny  
Na pacierze już wydzwania.  
Jakże pięknie dzwon daleki  
W mgłach porannych się rozpływa!  
Rzeźwy chłodek wieje z rzeki,  
Z oczu resztę snu obmywa!

<sup>1)</sup> Trzęzła — uzda.

Słońce ognistym błysło promieniem,  
Oblało ziemię światłem i cieniem,  
A nieba w złocie, w różach, w błękicie,  
Ziemia w zieloność strojna wesolą,  
A człowiek wtedy, patrząc wokoło,  
Stałby, jak wryty, przez całe życie  
Z pacierzem w duszy, łzami zalany,  
Aniby sobie przypomniał kiedy,  
Że gdzieś jest ziemia i ziemskie biedy,  
Że on nic więcej — zlepek gliniany.

Hej, do domu! czas już pewnie;  
Konie syte nocną paszą, —  
My weseli, hukniem śpiewnie  
I porzucim łąkę naszą.  
I, wtórując trąbką z rogu,  
Na wyścigi, hej przez rowy! —  
Ot i nocleg nasz majowy, —  
Śpieszmy oddać chwałę Bogu.

## XI

A kiedy święto lub dreszcz z pola spędza,  
Chłopcy się tłoczmy, ile chata zmieści,  
I ciasnem kółkiem otaczamy księdza,  
By nam gawędził odwieczne powieści.  
A jego pamięć uczona, bogata,  
Odsłania dzieje biblijne, najstarsze,  
Kreśli nam potop, lub stworzenie świata,  
Albo szczęśliwe wieki patryjarsze.  
Jesteśmy, zda się, w rozmarzeniu złotem  
Pod Abrahama pasterskim namiotem,



Placzem z Józefem, gdy się więznień czyni,  
Błądzim z Mojżeszem w arabskiej pustyni.  
Dopieroż słuchaj, kiedy głos podnasza <sup>1)</sup>,  
Gdy stare piersi zapaleń odżyją.  
Głosząc z proroków przyjście Mesyjasza!  
Aż się radujem z Anioły, z Maryją,  
Teżymy słuch nasz, jak zgłodniała rzesza,  
Gdy tysiącami za Chrystem pośpiesza.  
My w wieczerniku <sup>2)</sup>, my z Panem w ogrodzie.  
Z Matką pod krzyżem nasza dusza gości, —  
W świętej boleści, co nam duszę bodzie,  
Uczym się ducha niebiańskiej miłości.  
Tak nas ów obraz do niebios przybliża,  
Człękby się chętnie dał przybić do krzyża...  
Niekiedy starzec, na dłoni oparty,  
Rzekłbyś, Herodot <sup>3)</sup> wśród pokoleń nowych,  
Kreśli nam dzieje Atenów lub Sparty,  
Czasów Likurga <sup>4)</sup> lub Peryklesowych <sup>5)</sup>,  
Gdy kreśli przeszłość, to w takim kolorze,  
Że ci się żywa przed oczyma wyda,  
Że tylko westchniesz: «O ześlij mi, Boże!  
Życie Solona <sup>6)</sup>, albo Arystyda!» <sup>7)</sup>  
Ileż to razy w długą noc zimową  
Słyszane dzieje stawały mi we śnie!

1) Podnasza — podnosi; 2) dom, gdzie Chrystus spożywał ostatnią wieczerzę; 3) historyk grecki, który opisał wojny Greków z najazdem perskim; 4) Likurg, legendarny prawodawca Sparty; 5) Perykles, sławny polityk ateński w V w. przed Chr., przyczynił się do świetnego rozwoju Aten; 6) i 7) Solon, prawodawca ateński z w. VII przed Chr., podobnie jak Arystydes, wódz ateński w wojnie z Persami, znany z wielkiej prawości.

Upiór przeszłości latał nad mą głową,  
Było mi błogo, a czasem boleśnie.  
Strach! gdy się głowa, gdy serce rozmarzy!  
We krwi gorącej wre, jakby w ukropie.  
To śnię zborzysko <sup>1)</sup> italskich zbrodniarzy,  
Jak wieczne Rzymu fundamenta kopie;  
To, zda się, widzę, że krok ku mnie czyni  
Pobożny Numa <sup>2)</sup>, lub hardy Tarkwini <sup>3)</sup>;  
Lub się w kościele Jowiszowym <sup>4)</sup> baczę;  
Rzym jeszcze nie jest zepsutym służalcem,  
W krzesłach senatu zasiedli brodacze,  
Cyceron <sup>5)</sup> zdrajców ukazuje palcem:  
Drży Katylina... A tam złoto waży,  
I leżą trupy, pływają krwi fale.  
Na rzymskiem forum Galle <sup>6)</sup> gospodarzą,  
Kwiryci złoto niosą im na szale,  
A na tem złocie arcydziełem dłota  
Twarz rzymskich bogów i przodków wykuta.  
Wtem szczęk żelaza, otwarły się wrota,  
Nowa kohorta <sup>7)</sup> Rzymianów się wciska,  
Kamillus wpada i szalę gruchota,  
I dzikich Gallów spędza z targowiska;  
Słysząc, jak giną, jak pierzchają dżicy,

1) Zbiorowisko zbrodniarzy, zebranych przez Romulusa; 2) i 3) Numa i Tarkwinjusz, legendarni królowie Rzymu; 4) Jowisz — najwyższy bóg u Rzymian; 5) sławny polityk i mówca, wykrył spisek Katyliny przeciw państwu i napiętnował zbrodniarza na posiedzeniu senatu w świątyni Jowisza; 6) ten obraz przedstawia najazd Gallów, plemienia celtyckiego na Rzym. Już Rzymianie (Kwiryci), zebrani na forum (na rynku), mieli się okupić najeźdźcom, gdy przybył z odsieczą Kamillus; 7) kohorta — oddział wojska rzymskiego.

Słysząc szczepek mieczów po stalnej zbroicy.  
A owo widzę, jakby wiejska chata,  
I widzę starca, co orze zdaleka,  
Idę — poznaję Kwinta Cyncynata <sup>1)</sup>,  
Przy nim miecz we krwi i konewka mleka,  
Póki się woły popasły pod lasem,  
On wrogów Rzymu zwyciężył tymczasem,  
Precz zrzucił pancerz, znowu wziął oponczę,  
Śmieje się stary w wesołej gawędzie:  
«Ot jeszcze dzisiaj zagonu dokończę,  
Posieję żyto — i niezgorsze będzie».  
Rzymski szlachcicu, dopomóż ci, Boże!  
Tak sobie myślę i znowu śpię smaczno.  
Wtem nowe mary na młodzieńcze łożo  
W innych postaciach nalatywać zaczęła.  
Wiją się hufce i obcych, i braci,  
Płynie krew, pole trupami się ściele,  
A wtem dziewica anielskiej postaci  
Rękę przez Niemen podaje Jagielle;  
Słysząc organy, i mężowie w bieli <sup>2)</sup>  
Z pięknym rycerstwem bratnio się objęli.  
Wtem nowe widmo: wśród blasku oręży  
Siedzą poważni państwa dostojnicy,  
I w obrzędowej dalmatyce księżej,  
W koronie, z berłem, na ojców stolicy  
Siadł Zygmunt August z postawą młodzieńczą.  
Wkoło tłum ludzi daleko, daleko;

<sup>1)</sup> Cincinnatus, obrońca Rzymu, znany z tego, że ja prosty chłop chodził za plugiem — znamienne jest, że młodego Dębora wszystkie te obrazy historyczne zapalały do gorącej miłości ojczyzny; <sup>2)</sup> Litwini, przyjmujący chrzest.

Swoi coś gwarzą, a wrogowie kłęczą <sup>1)</sup>,  
A u stóp tronu płynie miód i mleko...  
Ten piękny widok pobledniał i skonał,  
Zniknęły tłumy, wrogowie, pancerni;  
Na miejscu tronu stoi konfesjonał,  
W nim siedzi postać, obleczona w czerni,  
Postać zbiedniona, pokorna i blada <sup>2)</sup>,  
A Zygmunt Trzeci przed nią się spowiada...  
I tak kolejno myśli mojej głowy  
Na tysiąc sennych widziadeł się dzieli.  
Wtem przeraźliwie ach! sen mój dziejowy  
Rozproszył kogut, piejąc nad pościelą.  
— «Czas do roboty!» — poznaję głos dziada,  
Co zwykł mię budzić, gdy godzina szara: —  
«Książd definitor dawno już spowiada,  
Czas do mszy służyć — sen mara, Bóg wiara».

## XII

Biegły me dni, jak w niebie, na takiej nauce,  
Mniemałem, że już księdza nigdy nie porzucę;  
Bo przeznac <sup>3)</sup> całą mądrość, którą starzec głosił,  
A przejąc wszystkie cnoty, które w sercu nosił,  
I za rok, i za drugi to jeszcze niewiele.  
Ojciec przychodził do nas prawie co niedzielę,  
Zaczeptał mię z łaciny — znać było po minie,  
Że się cieszył, że widział, jak postępy czynię;

<sup>1)</sup> Obraz holdu, złożonego podczas sejmu lubelskiego w r. 1569 Zygmuntovi Augustowi przez księcia pruskiego Alberta II Fryderyka; <sup>2)</sup> jezuita, prawdopodobnie Piotr Skarga (1535—1612), kaznodzieja królewski; <sup>3)</sup> poznać dokładnie.

Ale gdyśmy sam na sam, strach, co wygadywa  
Na owe z wieśniakami noclegi i żniwa!

— «Muszę, proszę aspana, oddać cię do miasta,  
Bo tutaj twe szlachectwo na nic się rozszasta,  
A tarcza z Dęborogiem, wśród chłopstwa wytarta,  
Co kapelusz żydowski, tyle będzie warta.  
Kiedy ksiądz definitor żąda natarczywie,  
Ażebyś z prostakami pracował na niwie,  
Staremu trzeba ulec, bo mi zrzędzić zacznie,  
Lecz pamiętaj w robocie zostać się nieznacznie  
I folgować<sup>1)</sup> swym rękóm, by znał gmin<sup>2)</sup> ciekawy,  
Że pracujesz nie z musu, jeno dla zabawy.  
Dłoń szlachcica stworzona dla miecza, nie żniwa,  
Krom<sup>3)</sup> rycerskiej zabawy niech wolno spoczywa».

Tak zacni dwaj starcowie w niezgodnej rozterce  
Každy w inną krainę ciągnął moje serce.  
W krainie herbów jakoś i zimno, i ciemno;  
Inszy świat definitor rozjaśniał przede mną,  
Tam dla duszy przestronniej i sercu weselej.  
Ojciec to zauważył, więc jednej niedzieli  
Na mszę przyjechał wózkiem i oświadczył żywo,  
Że mię oddać<sup>4)</sup> do szkoły zebrał już grosiwo,  
I syna już zabierze. — Ja w płacz — nic nie służy:  
Już wybiła bolesna godzina podróży.  
Ksiądz mnie rzewnie uściskał, a tknięty mym pła-  
[czem,

Łzie ze starego oka dał płynąć cichaczem;  
Zegnał i błogosławił ojcowskimi słowy  
I dał mi poświęcony medal z Częstochowy,  
Przeprowadził z pół mili, aż ku wielkiej sośnie;

<sup>1)</sup> Oszczędzać;    <sup>2)</sup> lud wiejski;    <sup>3)</sup> krom — poza;  
<sup>4)</sup> na oddanie.

Stary *Servus* zaszczekał, zaskomlił żałośnie  
Po dobrym towarzyszku — ruszyliśmy drogą,  
Skrzył się za górą domek, gdzie przeżył tak błogo,  
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota,  
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota.

### XIII

Czem w polu zasiew, czem zawiązka<sup>1)</sup> w kwiecie,  
Tem w życiu męża szkolne sześciolcie<sup>2)</sup>.  
Trudno dziś skupić te drogie obrazy,  
Choć się ich tyle do wspomnienia ciśnie,  
Choć jeszcze teraz, po ileż to razy!  
Szkolną ławicę albo dzwonek przyśnię!  
Niekiedy marzę, że nie umiem *składni*,  
A tu za chwilę wejdzie *ksiądz Łacina*.  
Szydzą z mej biedy uczniowie przykładni,  
Truchleję — bledną, aż krew mi się ścina,  
Aż się rozbudzę, — ale gdy na jawie  
Ochłonę nieco ze strachu szkolarza,  
To w gorzkim życiu słodko się zabawię,  
Piers orzeźwioną wspomnienie rozmarza.  
Tak w skwarne lato oddychamy miło  
Pod ciemnym klonem lub brzozą pochyłą.

Pomnę, raz pierwszy, gdym jechał do szkoły,  
Jaką się trwozę w sercu przezwycięża!  
A ojciec prawi w gawędzie wesołej,  
Jak to chłostali jezuicy księża.

<sup>1)</sup> Zawiązka = pączek;    <sup>2)</sup> nauka w ówczesnej szkole  
średniej trwała sześć lat.

Przed rozognioną wyobraźnią dziecka  
Stał jezuita i poglądał srogo,  
Ukrywał kańczug<sup>1)</sup> pod wełnianą togą,  
A w jego rękach gramatyka grecka<sup>2)</sup>.  
Takiemi strachy napelnia się głowa,  
Chór jezuitów groźnie mię otacza.  
Tak gdy niebaczna piastunka wioskowa  
Postraszy dziadem małego krzykacza,  
To dziecko płacze, gdy go w cerkiew wiodą,  
Choć tam Pan Jezus we złocie i srebrze,  
Lecz strach u progu — dziad z torbą i brodą  
Wyciąga rękę i, śpiewając, żebrze.  
Od tego dziecka nieweselszy zgoła  
Ujrzałem mury, gdzie klasztor i szkoła,  
Kędy mnie wiedli. Z bojaźliwą trwogą  
Wszedłem za ojcem za furtę klasztorną...  
Na kurytarzach nie było nikogo;  
Przyległe cele godziną wieczorną  
Grzmiały w sto głosów; znaczo<sup>3)</sup>, żeśmy w szkole, —  
Ówdzie nauki, tam śmiech i swawole.

Tedyśmy weszli do jednej z tych celi.  
Tutaj ksiądz prefekt<sup>4)</sup> mego ojca wita,  
Z miłym uśmiechem, obleczony w bieli<sup>5)</sup>,  
Całkiem nie taki, jak ów jezuita,  
Co w czarnej szacie i z groźbą na twarzy  
Od kilku noży w moich snach się marzy.

<sup>1)</sup> Batog;    <sup>2)</sup> nieścisle; greckiego przestano uczyć w szkołach jezuickich już w XVII w.;    <sup>3)</sup> znaczo — widać;    <sup>4)</sup> przełożony szkoły;    <sup>5)</sup> dominikanie mają białe habity.

Snadź, że wyczytał przestrach z mojej miny,  
Bo mię pod brodę poglaskał laskawie,  
Potem znienna zapytał z łaciny,  
Ja mu pijarską gramatykę prawię,  
Jakby przed ojcem, odważnie, tak samo,  
Bo wzrok łaskawy rozbudził mą wenę<sup>1)</sup> —  
Odmieniam *terra*<sup>2)</sup>, konjuguję *amo*<sup>3)</sup>,  
Ksiądz prefekt chwali: *Bene, puer, bene!*<sup>4)</sup>  
Aż ojciec wesół, że syn tak rozbiera  
*Nomen, pronomen, verbum, et caetera*<sup>5)</sup>.  
A jaka szkoda, o Boże mój, Boże!  
Że tu nie wszyscy, kogo serce kocha!  
Czemuż cię niema, o definitorze!  
Moim triumfem pocieszyć się trocha!  
Widzieć, jak rośnie, rośnie mi odwaga,  
Jak mi się czoło rozjaśnia, choć potnie...  
Ksiądz prefekt bada — Bóg mi dopomaga,  
Ja odpowiadam przytomnie i lotnie,  
Przebiegł tablice Pytagoresowe<sup>6)</sup>,  
Kazał Rzym święty znaleźć na atlasie,  
I rzekł poważnie, całując mię w głowie:  
— «Wybornie, chłopcze — będziesz w drugiej kla-  
Ojciec wesół, że nam w jednej chwili [sie!]  
Koszt całoroczny i honor ocalał,  
Wziął mię w objęcia — do swych piersi chyli:  
— «Proszę aspana!...» i łzami się zalał.

<sup>1)</sup> Tu: zapal;    <sup>2)</sup> ziemia (łac.);    <sup>3)</sup> kocham (łac.), konjugować — odmieniać czasownik;    <sup>4)</sup> dobrze, chłopcze, dobrze (łac.);    <sup>5)</sup> imię, zaimek, czasownik i t. d. (łac.);    <sup>6)</sup> tabliczka mnożenia.

Gdzie wy, jasne dni moje, moje szkolne czasy,  
 Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą  
 Do grona towarzyszków i do murów klasy  
 Przygło, przyrosło na glucho?!  
 Gdzie wy, drobne, a wzniosłe mojej pychy cele,  
 By zrównać i prześcignąć najpierwszych w nauce?  
 Gdzie owe wśród igraszek serdeczne wesele,  
 Kiedy piłkę wysoko... wysoko wyrzucę?  
 Kiedy w gronie swawolnem po równinach lecę,  
 By schwytać wyrzuconą albo odbić w górze?  
 Gdzie pobożność i wiara w najwyższej opiece,  
 Gdy się modłę w kaplicy, albo do mszy służę?  
 Czy dzisiaj świat postarzał, czy w oczach ściemniało,  
 Bóg to wie — krew po sercu ślizga się powoli,  
 Serce wiele wymaga, a wrażeń tak mało,  
 Dobrze niebardzo cieszy, źle niebardzo boli.  
 Gdy się dusza zbłąkana w niepewnościach miota,  
 A książka ich objaśnić, zwalczyć nie pomoże,  
 Zapłaczesz: gdzie jest owa dziecinna prostota?  
 Gdzie wiara w twoją mądrość, księżo profesorze?  
 Wiara, z jaką słuchałem na szkolnej ławicy,  
 Kiedy ksiądz Matematyk zadanie rozbiera,  
 Lub kiedy ksiądz Łacina, mistrz na kazalnicy,  
 W błoto strąca Buffona, Russa i Woltera? <sup>1)</sup>  
 Lub kiedy najdziwniejszą zagadkę przyrody  
 Ksiądz Fizyk wnet objaśni przez płyny i gazy?

<sup>1)</sup> Buffon (1707—1788), sławny przyrodnik francuski; Jan Jakób Rousseau (1712—1788) i Voltaire (1694—1778), potępieni byli przez księdza Łacinę za niechętny stosunek do Kościoła katolickiego.

Przysięgłbyś, że to prawda, wychowańcze młody!  
 Że Pan Bóg księdzowskiemi przemawia wyrazy.  
 Dziś, gdy człowiek sam nie wie, choć usilnie bada,  
 Co jest białe? co czarno? co prosto? co krzywo?  
 Jako chmiel bez podpory, na ziemię upada,  
 Aż zginie, przygluszony ostem i pokrzywą.  
 Gdy ludzkość bolejąca zgodzić się nie może,  
 Co jest fałsz, a co prawda? co szpetne, co piękne?  
 Człek załamuje ręce: O Boże mój, Boże!  
 Co mi trzeba podeptać, a przed czem uklęknę?

Bogdaj to szkolna wiara i nadzieja szkolna,  
 Kiedy wierzyłeś w przyszłość płomienistą duszą,  
 Że, choć nauka trudna, choć praca mozolna,  
 Lecz cele nasze wielkie i spełnić się muszą!  
 A tu młodzież ochocza bada, czyta, pisze,  
 Złote bryły nauki wydobywa w trudzie;  
 Jeno spojrzysz na siebie i na towarzysze  
 I pomyślisz: «Doprawdy, będziem wielcy ludzie!»  
 Jeden — dziecię pobożne, z zapalem na twarzy,  
 Będzie doktor kościelny <sup>1)</sup> — tak pismo przenika;  
 Drugi biegły w rachunku, o przyrodzie marzy,  
 Przejdzie czassem Newtona, dojdzie Kopernika;  
 To będzie Archimedes <sup>2)</sup>, cześć tutejszej ziemi,  
 On kwadraturę koła <sup>3)</sup> zgłębi i rozwiąże;  
 Inszy słynie na ławach wierszyki zręcznemi,  
 Będzie nowy Krasicki <sup>4)</sup>, rymotwórców ksiązę.

<sup>1)</sup> Nauczyciel Kościoła — nazwanie wybitnych pisarzy teologicznych; <sup>2)</sup> słynny matematyk grecki i fizyk, żył w III w. przed Chr.; <sup>3)</sup> zadanie, niemożliwe do rozwiązania: zbudować kwadrat, zajmujący tyle powierzchni, co dane koło; <sup>4)</sup> Ignacy Krasicki (1734—1801), poeta i powieściopisarz, zwany był księciem poetów.

Gdzie wy teraz jesteście, towarzysze moi?  
Cicho o was na świecie! bo świat ciężka próba!  
Żal się Boże, bywało, co ksiądz prefekt roi,  
Że przybędzie krajowi światło i ozdoba.  
Spotkasz czasem którego — spojrzysz na oblicze; —  
Nie on, nie on szlachetne spodziewania ziści!  
Porwany w namiętności koło tajemnicze,  
Oddał przyszłość za marne obecne korzyści!  
Zszargały mu oblicze nałogi lub nęda, —  
Ów, co miał drogę słońca odmienić na niebie,  
Ów, co miał zostać wieszczem — w śnie życie prze-  
[pędza,

Chodzi mrówczemi drogi — i kontent sam z siebie.  
A toż, bywało, o nim ksiądz Retoryk <sup>1)</sup> szeptce,  
Że ów chłopiec rozwija olbrzymie talenta,  
Że Pan Bóg wielkich ludzi naznacza w kolebce,  
Że Cezar <sup>2)</sup> dzieckiem jaśniał nad rzymskie chłopięta.  
A ów teraz bohater poluje na zwierza,  
Miłość go rozbydłęca, kielich z nóg obala,  
Pan wioski — srogie chłosty wieśniakom wymierza,  
Albo drzemie po uczcie Helijogabala <sup>3)</sup>.  
Aż ci się serce ściśnie, aż się łza poleje...  
Precz, te smutne uwagi o człowieczej doli!  
Ja miałem opowiadać moje szkolne dzieje,  
Teraz siła nie starczy i żal nie pozwoli...

Ot sześć latek przebiegło, jakby chwila cicha.  
Corocznie nowe trudy i nowe rozkosze,

<sup>1)</sup> Nauczyciel retoryki, t. j. wymowy; <sup>2)</sup> Gajus Juljusz Cezar (100—44 przed Chr.), wielki wódz i twórca cesarstwa rzymskiego; <sup>3)</sup> cesarz rzymski (w III w. po Chr.), znany ze zbytków i rozpusty.

Co rok głowa bogatsza, a serce usycha,  
Co rok nowe świadectwo na mądrość przynoszę.  
A gdy po chlubnym roku przyjadę na lato,  
Niebem mi się wydaje nasza wieś uboga;  
Składam ojcę świadectwa — dziękuje mi za to,  
I mówi, żem dostojen herbu Dęboroga.  
W niedzielę idziem z ojcem do starego mnicha —  
Tam, gdy gradem mądrości na przytomnych rzuce,  
Aż się ojciec raduje i wesół uśmiecha,  
Aż się dziady kościelne dziwią mej nauce.

Tylko ksiądz definitór na te korowody <sup>1)</sup>  
Potrzęsa siwą głową — więc ojciec go pyta:  
— «Nieprawdaż, zacny księże, iż Dęboróg młody  
Skończy szkoły uczony, jakby jezuita?»  
— «Tak — rzecze definitór — zna wszystko potrosze.  
A gdzie nie ma zdolności, tam pracą okupi;  
Braknie mu jednej rzeczy...» — «A czegoż to proszę?»  
— «Mądrości Sokratycznej <sup>2)</sup> — poznania, że głupi.  
Lecz czasem i to przyjdzie — duma żniży rogi,  
Kiedy prawdziwa mądrość przetrawi się w głowie...  
Tymczasem daj mi rękę, wychowańcze drogi,  
Nie gniewaj się na starca, gdy ci prawdę powie».

## XV

Gdym skończył szkołę — po świętym Pietrze,  
Ojciec mię lekko trzepiąc po grzbiecie:  
— «Słuchaj — rzekł — Janie! nim ci się przetrze  
Jakiś tam zawód na Bożym świecie,

<sup>1)</sup> Tu — popisy; <sup>2)</sup> Sokrates, mędrzec ateński (469—379 przed Chr.), uważał, że trzeba zdawać sobie sprawę z granic swej wiedzy («To wiem, że nic nie wiem»).

Dam ci zabawkę — i co się zowie,  
 Co nie poniży herbowne dziecko,  
 Przez którą starzy Dęborogowie  
 Zyskali niegdyś godność szlachecką.  
 Bartosz Paprocki <sup>1)</sup> w swych herbów zbiorze  
 Pisze, skąd nasze godło urasta:  
 Jak na Zygmunta Augusta dworze  
 Był *quondam* <sup>2)</sup> strzelcem nasz protoplasta;  
 (Proszę aspana, dzielny myśliwy  
 Na pańskich dworach zawsze jest w cenie).  
 Razu jednego znalazł — o dziwy!  
 Wrosłe do dębu rogi jelenie.  
 Rzecz taka rzadka i niewiadoma,  
 Więc, gdy ją złożył królowi w darze,  
 Król mu szlacheckie nadał dyploma <sup>3)</sup>  
 I Dęborogiem nazwać się każe,  
 I od tej pory chęćka myśliwska  
 Szła w naszym rodzie z ojca na dziecię;  
 Każdy Dęboróg chlubny z nazwiska,  
 Choć nie senator, *venator* <sup>4)</sup> przecie.  
 Ja sam zamłodu strzelałem dużo,  
 Świadkiem nieboszczyk trocki wojwoda,  
 Dzisiaj, mospanie, oczy nie służą,  
 A jednak pola zależeć szkoda;  
 Więc się chowają, proszę aspana,  
 Strzelby i pieski dobre do pola,  
 Stara myśliwska szkapa bułana,  
 Wojewodzińska trąbka bawola

<sup>1)</sup> Bartosz Paprocki, autor «Herbów rycerstwa polskiego», wyd. w r. 1584; <sup>2)</sup> niegdyś (łac.); <sup>3)</sup> dyplomata, pismo stwierdzające nadanie szlachectwa; <sup>4)</sup> myśliwy (łac.).

I zasłużona torba borsucza.  
 Otóż ta cała strzelcza spuścizna  
 Dziś się waściny ręką porucza,  
 Żeś ty Dęboróg, świat niechaj przyzna.  
 Mamyć tu przecie las siaki-taki <sup>1)</sup>,  
 W zatoce kaczek bywają stada,  
 W naszych zaroślach skaczą szaraki,  
 Czasem z pod żyta wilk się wykrada.  
 Będiesz polować, — wy, młodzieniaszki,  
 Winniście wprawiać oko do strzału;  
 Proszę aspana — tylko pomalu,  
 Strzeż się, jak ognia, dziewcząt i flaszki.  
 Za naszych czasów, za jezuitą,  
 I kiedy pańskie świetniały dwory,  
 Proszę aspana, tego nas bito  
 Za gorzalinę i za amory <sup>2)</sup>.  
 Kiedy to trocki żył wojewoda,  
 Ja sam, pamiętam, cięgę dostałem;  
 Proszę aspana... krew była młoda,  
 A jam okropnym był sowizdrzałem <sup>3)</sup>,  
 Otóż...»

Lecz dalszą powieść, jak z karty,  
 Ojciec już gadał do głuchej ściany:  
 Bom z podarunku uradowany,  
 Żwawo poleciał oglądać charty,  
 Tropić w zaroślach prześlad <sup>4)</sup> zajęczy,  
 Konno to pieszo zwiżam się szlakiem,  
 Bułany tętni, a trąbka brzęczy,  
 I strzał po strzale wstrzęsa chróśniakiem.

<sup>1)</sup> Jaki taki; <sup>2)</sup> amory — miłostki; <sup>3)</sup> sówizdrzał — lekkoduch; <sup>4)</sup> ślad, trop.

## XVI

Moja rusznica pali donośnie,  
 Bije zające, kaczki, cietrzewie;  
 Ojcu z radości aż dusza rośnie,  
 Jak mię uściskać, sam stary nie wie.  
 — «Proszę aspana, ej szkoda, szkoda!  
 Gdyby to trocki żył wojewoda,  
 Ty byłbyś w łaskach: bo, jako żywo,  
 On szczerze kochał młodzież myśliwą,  
 A nawet z każdym, co pewien w strzale,  
 Lubił, mospanie, żyć poufale.  
 Proszę aspana, na jego dworze  
 Raz pan Belina w dobrym humorze  
 Prawił, jak skakał do głuszcza w toku<sup>1)</sup>,  
 A wojewoda słuchał go zboku.  
 Ten pan Belina, człowiek ruchawy,  
 Gdy o myśliwstwie rozprawić pocznie,  
 To, choćbyś głuchy, poznasz widocznie  
 Z jego podskoków, ruchów, postawy.  
 To w dłoń zatrąbi — psy nawoływa,  
 To się, jak zając, czai do ziela,  
 To niby tropi, prześlad odkrywa,  
 Nabija, pełźnie, mierzy się, strzela.  
 Otóż z tym głuszcem kiedy się chwali,  
 Czasem tokuje, podskoczy czasem,  
 Tak się uwinął, że w pańskiej sali  
 Wielkie zwierciadło strzaskał obcasem.

<sup>1)</sup> Tok — wabienie się niektórych ptaków (głuszców, jarząbków, cietrzewi); w czasie tokowania myśliwy musi podchodzić głuszcza bardzo ostrożnie zgrabnemi skokami.

Pan się nasrożył, uczył nad szkoda,  
 Lecz pan Belina, jakby w igrzysku,  
 Zcicha mu szepnął: — Cyt, wojewodo!  
 Bo spłoszysz głuszcza na tokowisku<sup>1)</sup>, —  
 My w śmiech — pan także, nawet mu za to  
 Darował pyszną strzelbę turecką,  
 Puścił w niepamięć szkodę bogatą  
 I długo, długo śmiał się, jak dziecko.  
 Czasyż to były!!

    Otóż, mospanie,  
 Gdybyś za czasów żył wojewody...  
 Lecz może jeszcze — wszak jesteś młody...  
 Ruszajże sobie na polowanie».

## XVII

Hejże znowu ja do kniei!  
 Jesień — zima — wciąż na łowy.  
 Raz zabieglem pokolei  
 Aż na wzgórek rotmistrzowy,  
 Aż za kopce cudzych granic.  
 Była wiosna — zachód słońca,  
 Lecz nie zwykłem zważać na nic,  
 Kiedy ruszą<sup>2)</sup> psy zająca.  
 Dalej, dalej, — a tu ciemno.  
 Czas do domu, zmrok zapada;  
 Patrzą wkoło — tuż przede mną  
 Dwór sąsiadki, czy sąsiada.  
 Tu Brochwiczów gniazdo rodu,  
 Ród szlachecki, choć ubogi.

<sup>1)</sup> Miejsce, gdzie się tok odbywa;   <sup>2)</sup> t. j. wyśledzą.



Nasłuchałem się zamłodu,  
Żeśmy sobie wieczne wrogi,  
Że Dębóróg — póki świata,  
Z Brochwiczami się nie zbrata.  
Grób Rotmistrzów, jakieś pole,  
Były źródłem wiecznej waśni;  
Lecz o całym tym warchole<sup>1)</sup>  
Kiedyż ojciec mię objaśni?  
Dziś nieprzyjaźń nie jest jawną,  
Tylko zawsze siebie<sup>2)</sup> stronim —  
Stary Brochwicz umarł dawno,  
A tu mieszka wdowa po nim.  
Ojciec mówi, że Brochwicze  
To wrogowie nam wieczyści;  
Coś im jednak źle nie życzę,  
Żadnej nie mam nienawiści;  
Coś mi szepcze — pomóż, Boże,  
A ja rankor<sup>3)</sup> ten umorzę.

Dworzec mały — a tak schludno,  
Tak coś miło w każdej stronie,  
Że źle trzymać o nich trudno,  
Pocziwością zewsząd wionie.  
Stary domek, stara strzecha,  
Kędy mieszka stara wdowa,  
A do okna się uśmiecha  
Stara gałąź topolowa.  
Lecz w ogrodzie — ach, mój Boże!  
Same kwiaty, same róże,  
Pięknie wokół — przez częstokół

<sup>1)</sup> Tu: klótnia, spór;    <sup>2)</sup> od siebie (prowincjonalizm);  
<sup>3)</sup> uraza.

Patrzę, aż tu hoża dziewa  
Sadzi kwiaty i polewa,  
I piosenkę jakąś śpiewa.  
Słucham... słucham, serce gubię,  
Za jej głosem myślą idę;  
Ona śpiewa, jak na biedę,  
Tę piosenkę, co ja lubię.  
Długom patrzył między liście,  
Coraz baczniej, coraz milej...  
Krótko mówiąc — od tej chwili  
Zakochołem się ognieście...

Gdym odchodził pokryjomu,  
Aby znak zostawić jaki,  
Na topoli koło domu  
Zawiesiłem dwa szaraki.

## XVIII

Codzień w pole, — ej! nie w pole,  
A do dworku pod topole.  
Już znajomość — cóż za dziwy,  
Bliski sąsiad i myśliwy,  
Że zajedzie niedaleko  
Na poziomki i na mleko?  
Że zwierzyne mamie nosi  
I zagłada w oczki Zosi?  
Ej poziomki! ej to mleko,  
Ej ten dworek niedaleko!  
Ej te oczki! — mówiąc krótko,  
Poglądały tak słodziutko,  
Tak miluchno! — Zwolna... zwolna,  
Już w nas chęćka zobopolna

Spojrzyć razem, westchnąć razem,  
Poszczębiać półwyrazem,  
Przyjacielsko ścisnąć dłonie,  
Razem wybiec na ustronie,  
Pisać kartki potajemnie  
I o sobie śnić wzajemnie.

Cicho, zwolna, niewidomie  
Gore dusza, gdy spodoba;  
Z małej iskry bucha płomień  
I zażęga serca oba.  
Mgnienie oka, śmiech, swawole,  
Zadumanie, gniew i zgoda,  
Zda się, fraszki<sup>1)</sup> — daj im wolę,  
A zgubiona dusza młoda!  
Taka biedna, tak szczęśliwa,  
Gdy w tych fraszkach się rozplywa!  
Już dla świata żyć nie może,  
Jedną myślą się otoczy,  
By wciąż patrzeć w lube oczy,  
By żyć w lubym rozhoworze<sup>2)</sup>  
Wieki wieków. Czas przeleci  
Stokroć chyżej od motyla:  
Bo szczęśliwi to jak dzieci,  
Dni ich lecą, jako chwila.  
Precz, godziny! gdy słodyczą  
Młoda dusza się rozmarzy;  
Jedna bieda — że ci starzy  
Na zegarach czas swój liczą.  
Ani śni się ojcu, matce,  
Co ci miło? co cię bodzie?

<sup>1)</sup> Drobnostki; <sup>2)</sup> rozhovor — rozmowa (prow.  
z ruskiego).

Dusza rwie się, jak ptak w klatce,  
A tu gadaj o pogodzie.  
Dobra matka karty kładnie  
Na los dziecka — lecz nie zgadnie,  
Co tam dziecka myśl kolycha?<sup>1)</sup>  
Czego dziewczę ciągle wzdycha?  
Czego młodzian smutny bladnie?  
Na niepokój snu twojego  
Dają leki, warzą ziela,  
A broń Boże, gdy postrzegą,  
Gdzie najczęściej oko strzela:  
Wnet witają chmurną twarzą,  
Dają rady i przestrogi,  
I zachmurzą dzień twój błogi,  
I uczuciom zmilknąć każą.  
Zimnem okiem wrzące łono  
Chcą przemierzyć aż do głębi:  
Przyzwoitym chłodem wioną,  
Aż ci serce się wyziębi.

Matka Zosi — święta dusza!  
Polubiła mię, jak syna,  
Jednak czasem głową rusza:  
Częsta moja tam gościna  
Snać się matce nie podoba.  
Gdzie tam częsta? — trudno w drogę!  
Czasem przejdzie cała doba,  
A ja wymknąć się nie mogę.  
Ho, ho! gdyby ojciec wiedział,  
Gdzie mnie codzien kroki wiodą,  
Wnetby z trockim wojewodą

<sup>1)</sup> Kolysze.

Dał mi uczuć cały przedział,  
Co rozróżnia nasze domy  
Z wieków wiecznych od pradziada.  
Koniec rzeczy już wiadomy:  
Bo przysłowie zapowiada,  
Że Dęboróg, póki świata,  
Z Brochwiczami się nie zbrata.  
At zwyczajnie ludzie starzy!  
Ale miłość, pełna szału,  
Nie zagląda do herbarzy,  
Ni w dekreta <sup>1)</sup> trybunału.  
Po swojemu łączy pary,  
Innym taktem <sup>2)</sup> pieśń zaczyna;  
Stary proces lub herb stary  
Fraszka w oczach Kupidyna <sup>3)</sup>.  
Dzisiaj szczęśno!

Lecz, niestety!

Jaka przyszłość? serce boli;  
Upór starca lub kobiety  
Na nasz związek nie pozwoli,  
Bo mój ojciec nigdy zgoła  
O Brochwiczach ani gada;  
Matka Zosi niewesoła,  
Bo żal czuje do sąsiada.  
Jakieś klótnie tajemnicze  
Dzierżą starych pod swą władzą.  
Dęborogi i Brochwicze  
Ręki sobie nie podadzą.  
A cóż dla mnie? — śmierć z rozpaczyl...

<sup>1)</sup> Wyroki;    <sup>2)</sup> tu: innym sposobem;    <sup>3)</sup> bożek miłości u Rzymian.

Precz, te mary zapaleńcze!  
Choć przycierpię, choć się zdręcę,  
Lecz zapomnę... nie inaczej.

    Ot na sercu rękę kładę  
I tamuję jego bicie:  
Nigdy... nigdy... póki życie,  
Już na łowy nie pojadę,  
Ani spojrzę k'tamtej stronie,  
Ani myślą nie pogonię.  
Co jest w sercu, to się zatrze,  
I zapomnieć jestem gotów;  
W jasne oczy nie popatrzę,  
Nie usłyszę jej szczebiotów,  
Co to płyną dźwięczne, zcicha,  
Aż się serce rozkołysa...

    Takem roił zamyślony,  
Ciągłe patrząc w lube strony;  
Potem, kojąc serca bole,  
Marsz do dworku pod topole!

    A przed bramą wiem, że spotka  
Niespodzianka jaka słodka,  
Albo wianek na brzezynie,  
Albo kartka na tyczynie <sup>1)</sup>,  
Albo czasem, gdy podchodzę,  
Zosia spotka mię na drodze.  
Wtedy smutek się rozproszy,  
Wstrząśnie duszę miłość święta,  
Serce pjane od rozkoszy,  
Rannych zakłęb nie pamięta.

<sup>1)</sup> Tyczyna — tyka, żerdź.

## XIX

Raz, jak dziś pomnę — wieczór był świeży,  
 Szedłem, dumając, pod lube sioło,  
 Zosia, jak zwykle, spotkać mię bieży,  
 Ale w jej oczach coś niewesoło.  
 — «Czy wiesz? — mówiła ze łzami dziewa —  
 Niedobre wieści: mama się gniewa.  
 Ja wczora, licząc na dobroć mamy,  
 A chcąc ją zdziwić niespodziewanie,  
 Szczerze wyznałam, że się kochamy,  
 Jak tylko serce pokochać w stanie.  
 Mama mi rzekła, że się nie dziwi,  
 Lecz pragnie płochość wstrzymać w zapędzie,  
 Bo cóż, że młodzi dzisiaj szczęśliwi?  
 Rozdrażnią serce — i gorzko będzie.  
 Trzeba się rozstać, choć serce pęka;  
 Bo ty mię kochasz bez ojca wiedzy,  
 A moje serce... i moja ręka  
 Nie dla sąsiadów z za waszej miedzy.  
 Tak mówi matka (przebac, mój drogi!),  
 Że my odwieczne dla siebie wrogi,  
 Że lat ze trzysta od owej chwili,  
 Jak z Brochwiczami Dęborogowie  
 O jakieś grunta się pokłócili,  
 I proces spadał po męskiej głowie  
 Z ojca na syna, jak powieść niesie.  
 Ach cóż te grunta? nie dopuść, Boże!  
 Ot tylko śmiać się i płakać chce się;  
 Miłość grunt rzeczy — nie prawda może?  
 Wielkie mi święto, że spór się toczy!  
 Śmieszne te sądy i trybunały...»

I z głośnym śmiechem zakryła oczy,  
 Bo z modrych oczu łzy się polały.

Jam drżącą ręką schwycił jej dłonie,  
 Gorąca głowa zwiśla mi z szyje,  
 Czuję — w jej rękach twarz moja płonie,  
 A serce w piersiach z łoskotem bije.  
 — «O Zosiu moja! — rzekłem w rozpacz —  
 Przed tobą młodość, życia rozkosze,  
 Ty mię zapomnisz... Bóg mi przebaczy,  
 Ja żyć nie mogę...»

— «O! bardzo proszę;  
 To coś jak w książce<sup>1)</sup> — my chrześcijanie,  
 Ufać nam, ufać w Pańską opiekę!  
 Jest Bóg, jest przyszłość — ej, panie Janie!  
 Gdy będziesz płakać, to wnet uciekę.  
 Śpieszę do matki, matka się gniewa,  
 A my tu marnie kwilim, jak dzieci.  
 Kto na kominek przyniesie drzewa?  
 Kto jej tak jasno ogień nanieci?  
 Kto ją beze mnie do snu ugada?  
 Ja kocham mamę, jak własną duszę;  
 Dziś mi na wieki pana sąsiada  
 Każe pożegnać — i spełnić muszę.  
 Bo tam źli ludzie jeszcze powiedzą,  
 Żeśmy znęciły młodego ptaszka,  
 By wam wyludzić pole za miedzą,  
 Że nasza miłość — at sobie... fraszka.  
 Piękna to fraszka... serce tak boli,  
 Matce się zdaje, że to daremno!...»

<sup>1)</sup> Jak w powieści.

Czyż nigdy ojciec twój nie dozwoli,  
Aby Dęboróg łączył się ze mną,  
Z córką Brochwicza? Ej, te przestrogi!  
Niby twój ojciec taki już srogi,  
Niby ja nie wiem, że ciebie pieści,  
Chociaż się zdaje trzymać na wodzy?  
Ej, ci rodzice! niby to srodzy,  
A znieść nie mogą naszych boleści,  
Ot jestem pewna — o rękę Zosi  
Ojciec przyjedzie i sam poprosi.  
Wtedy się chyba... wtedy obaczym!...  
Bądź zdrów — nie traćmy dobrej nadziei...»

I tak, szczebiocząc z śmiechem i płaczem,  
Znikła w zaroślach ciemnej alei;  
Tylko jej piosnkę słyhać zdaleka —  
Czy chce lzy pokryć? czy marzy świetnie?  
Może ode mnie rada ucieka —  
O serce! serce szesnastoletnie!

Jak bezprzytomny, padłem na ziemię  
I bolejące szarpałem łono.  
Księżyc, co dotąd za lasem drzemie,  
Wychylił na świat głowę czerwoną  
I, drżącym światłem trysnąwszy w oczy,  
Trochę mi ulżył cierpień ogromu.  
Choć w piersiach ciężar, głowa się mroczy,  
Niepewnym krokiem szedłem do domu.

## XX

Księżyc z za chmury przyświeca mgławo,  
Gdzieś tam ogniska błyszczą za milę,

A tutaj sterczą w lewo i w prawo  
Drzew i chat wiejskich czarne profile<sup>1)</sup>.  
Droga znajoma, ach! i jak jeszcze...  
Znam każdą trawkę, w nocnej pomroce,  
Wiem, jak tutejsza olcha szeleszcze,  
Jak tu pod olchą strumień pluchoce.  
Tu każda trawka, fala i listek,  
Zda się, żegnają, coś do mnie kwilą.  
Tyle wspomnienia! tu świat mój wszystkim,  
Tu moje niebo było przed chwilą!  
A teraz, teraz... piekielne bole  
Nad memi pierśmi pastwią się srodze...  
Idę, jak martwy — wbiegam na pole,  
Pod Rotmistrzowy kurhan przychodzę.  
Wśród czarnej nocy brnę nieprzytomnie, —  
Wtem coś jęknęło — dreszcz przebiegł po mnie,  
Spojrzę: dziad jakiś... biały, wysoki,  
Stoi ode mnie tuż o dwa kroki.  
— «Kto tu? i poco? — krzyknę do dziada,  
A w trwożnych piersiach zamiera słowo.  
Starzec, jak martwy, nie odpowiada,  
I tylko głośniej jęknął grobowo.  
Wzrostem, jak olbrzym — jak leśna jodła,  
Ubrany w białej, grubej opończy,  
Snać, że mu kula czoło przebodła,  
Po białych włosach krew mu się sączy,  
Na piersiach stalna<sup>2)</sup> błyszczy się łuska,  
Szeroką ręką po wąsach muska;  
A taki straszny wyraz oblicza,  
Że, gdy go przyśnię, i dziś mi trwożno...

<sup>1)</sup> Profil — zarys przedmiotu, widzianego z boku;  
<sup>2)</sup> zam.: stalowa łuska, zbroja.

Wskazał prawicą na dwór Brochwicza,  
Potem na naszą miedzę przydrożną,  
Otworzył usta, wlepił wzrok we mnie,  
I trzy wyrazy jęknął podziemnie:  
— *Redde quod debes!*<sup>1)</sup>)

— «Kto tu?!» — krzyknąłem,

Choć pierś zamarła ledwie kołata,  
Czuję, pot zimny leje się czołem —  
Wtem zniknął upiór z innego świata.  
Lecz wyobraźnia, strachem nabita,  
Jeszcze go widzi na ciemnej błoni.  
Uciekam polem, ot zda się, goni  
I trupią ręką za szyję chwyta.

Wbiegłem do domu — wszyscy już spali,  
Więc bez pamięci na łożo padłem.  
Chłód mię przejmuje, gorączka pali —  
To, zda się, walczę z jakimś widziadłem,  
To widzę matkę Zosi surową,  
To mię mój ojciec przeklina marnie,  
To zważam każde kochanki słowo,  
A w każdym słowie nowe męczarnie.  
W takich torturach duszy i ciała  
Chciałem gdzie uciec, lecz się nie dźwignę, —  
Nakoniec jutrznia gdy zaświtała,  
Sen ukołysał ciężką malignę<sup>2)</sup>)...

## XXI

Przespałem tydzień — strach, co mi się marzy!  
Ciało, jak kamień, a dusza — jak w piekle,

<sup>1)</sup> Oddaj, coś winien (łac.); <sup>2)</sup> maligna — gorączka,  
w której chory majaczy.

Modłę się we śnie, to przeklinam wściekle,  
I widzę ojca, domowych, lekarzy,  
A choć się ocknę, to w myślach nie sprawię<sup>1)</sup>),  
Co było we śnie, co było na jawie.

Gdym wreszcie oczy otworzył przytomnie,  
Dwóch dobrych starców przy mem łożu baczę:  
Ksiądz definitor modli się koło mnie,  
A ojciec ręce załamał i płacze.  
Gdym przemknął oczy i pot otarł z czoła,  
Ojciec wznosił ręce i głośno zawoła:  
— «Witaj nam z grobu, młody Dęborogu!  
Proszę aspana — siedem dni, jak chwila,  
Byłeś w gorączce — ale dzięki Bogu,  
Dziś się choroba stanowczo przesila.  
Boże mych przodków, o wielki Jehowo!<sup>2)</sup>)  
Puść mię w pokoju! niech starzec już skona,  
Kiedy żyć będzie na świetność herbową  
Mojego domu latorośl zielona.  
A ja o mojem rozpaczalem dziecku,  
Że w tych męczarniach rozstanie się z duszą.  
Ja umrę z żalu — i po staroświecku  
Herb mego rodu przy trumnie pokruszą...<sup>3)</sup>)  
Dziś jest nadzieja, że mię syn pochowa  
I weźmie po mnie zaszczyty ojczyste.  
Dzięki Ci, Matko święta z Poczajowa!<sup>4)</sup>)  
Dziękuję, cudowny boromelski Chryste!<sup>5)</sup>)  
Lecz dosyć stękać nad twoją mogiłą;  
Wyszedłeś we dnie, powróciłeś w nocy,

<sup>1)</sup> Nie zdaję sobie sprawy; <sup>2)</sup> Jehowa — hebrajska  
nazwa Boga; <sup>3)</sup> czyniono to na pogrzebie ostatniego po-  
tomka potężnego rodu; <sup>4)</sup> i <sup>5)</sup> w Poczajowie i Boromlu  
na Wołyniu były cudowne obrazy.

Proszę aspana, powiedz, jak to było,  
Kto ci napędził tak ciężkiej niemocy?»  
— «A dajcież pokój, a bądźcież uważni! —  
Rzekł definitor, ocierając oczy —  
Jeszcze go powieść na nowo rozdrażni,  
I znów gorączka głowę mu zamroczy».  
— «Nie, ojczy — rzekłem — pozwala mi zdrowie,  
Mogę przypomnieć minione obrazy,  
A gdy przed wami wszystko się rozpowie,  
To lżej mi będzie, lżej będzie sto razy.

Ot, kiedym z łowów powracał w noc ciemną,  
Z grobu Rotmistrza opadły mię strachy, —  
Straszny dziad jakiś stanął tuż przede mną,  
Wielkiego wzrostu i w odzieniu z blachy;  
A krew mu ciekła po twarzy i brodzie,  
A kiedy jęknie, to aż w serce bodzie.  
Tchnie groźbą cała postać tajemnicza  
I skinął ręką przed oczami memi  
Na nasze grunta i na dwór Brochwicza:  
*Redde quod debes!* — wyjąknął z pod ziemi.  
A jam bez ducha <sup>1)</sup> uciekał po błoni,  
A tutaj zda się, że dziad za mną goni.  
Wbiegłem do domu o samej północy,  
Krew lodem krzepnie, to żarem się pali,  
Padłem, jak martwy, na łożo niemocy,  
I nie pamiętam, co już było dalej;  
Tylko w gorączce ani chwili niema,  
Aby mi starzec nie stał przed oczyma».

— «No, dosyć tego — rzekł mi ojciec smutno —  
Zapomnij widma, bo ci to niezdrawo».

<sup>1)</sup> Bez ducha.

Ale widziałem, że zbledniał <sup>1)</sup> jak płótno,  
Wzniósł w górę oczy, a kiwając głową,  
Szeptał z westchnieniem: — «Miłosierny Panie!  
Kiedyż to widmo dręczyć nas przestanie?»

## XXII

Coś moje ozdrowienie szło krokiem niesporym:  
Ojciec i definitor troszczą się nad chorym,  
Ów przez czulość rodzica i względy herbowe,  
Drugi, pełniąc poprostu prawo Chrystusowe.  
Czy mi gorzej, czy lepiej, czy usnę, czy wstanę,  
Przy mnie dobrzy starcowie byli naprzemianę,  
A straszne moje dumki <sup>2)</sup> chcąc rozpędzić szczerze,  
Grali ze mną w arcaby <sup>3)</sup>, mówili pacierze.  
Lecz ojciec coś mi niezdrów, coś twarz jego blada,  
O trockim wojewodzie nic nie opowiada,  
Gdy siądzie do marjasza <sup>4)</sup>, choć to gra tak łatwa,  
Zamiast bić ze czterdziestu, Bóg wie, jak się gmatwa;  
A pomnę, jak to dawniej było z nim inaczej,  
Okładał pacierzami <sup>5)</sup> najzawziętszych graczy.  
Dzisiaj snąc jego duszę tłoczą jakieś bole,  
Nawet puharek miodu, co pijał przy stole,  
Stoi czasem nietknięty, aż do jutra rana,  
A miód stary od szwedzkich wojen Sudermana <sup>6)</sup>  
Wiekował w naszym lochu <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Zbladł; <sup>2)</sup> dumania, myśli; <sup>3)</sup> warcaby; <sup>4)</sup> gra w karty (fran. mariage); <sup>5)</sup> przegrywający musiał odmiać pacierze; <sup>6)</sup> Karol IX Sudermański, król szwedzki, stryj Zygmunta III Wazy, walczył przeciw Polsce w latach 1601—1611; <sup>7)</sup> loch — piwnica.

Ach, co mu się stało!

W oczy definitora pogląda nieśmiało,  
Zamyśla się, i znacznie po całej postaci,  
Że chciałby o coś pytać — a odwagę traci.

— «Księżę definitorze! — wreszcie go zagadnie —  
Żyjesz, proszę aspana, święcie i przykładowie,  
Śpieszysz z usługą bliźnim, ilekroć się zdarza,  
Ot i tu od tygodnia pilnujesz Łazarza<sup>1)</sup>.  
Uciekasz od podzięków, jakby od napaści.  
Ale stary Dęboróg modli się za waści,  
A pomimo dawniejsze z waszmością zatargi,  
Wyznam, żeś taki święty, jak w żywotach Skargi<sup>2)</sup>,  
Nie zrymuj się, nie bluźnij — niech mię Bóg zachowa!  
[wa!

Bo to, proszę aspana... lecz nie o tem mowa...  
Chciałem mówić, żeś kapłan ze słowa i czynu,  
A teolog zawzięty, jak Tomasz z Akwinu<sup>3)</sup>,  
A łacinnik, mospanie, to jak jezuita;  
Jednak... proszę, nie śmieć się... gdy cię prostak  
[spyta:

Czy waszmość wierzysz w strachy i nocne upiory,  
O których Jaś mój gada... zwyczajnie jak chory?  
Wierzysz mu, czy nie wierzysz?»

Książd na to odpowie:

— «Są cuda, panie Pawle, o których mędrcom  
Ani śnili na jawie — jest gra wyobraźni,  
Czasem szatan widmami do złego nas drażni,

<sup>1)</sup> Łazarz — nędzarz biblijny, tu — chory; <sup>2)</sup> Żywoty Świętych ks. P. Skargi (I wyd. 1579), najbardziej rozpowszechniony w Polsce zbiór żywotów świętych; <sup>3)</sup> św. Tomasz z Akwinu (1225—1274), najwybitniejszy teolog katolicki.

Tak piszą stare księgi — liczyć<sup>4)</sup> je nie pora; —  
Ot, prosto z duszy naszej wyrobi upiora  
I postawi przed oczy — nie dziw, że przestrasza!  
A są widma i święte: czytaj Tobijasza<sup>2)</sup>,  
Czytaj o świętym Pawle<sup>3)</sup>, toć twój patron przecię.  
Są marne przywidzenia, są cuda na świecie,  
Poznacie je z owoców — Bóg jest miłosierny».

— «A ja wierzę! — rzekł ojciec — że Rotmistrz  
[pancerny  
Wyszedł z grobu i stanął przed Jasia oczyma.  
Dziś, wyznam jegomości... wszak nikogo niema:  
Ot! jak chciałbym bez zmayı przejść niebieską  
[bramą,

że ze trzy razy w życiu widmo takie samo  
Widziałem, jak was widzę — krew mu płynie z czoła,  
Jęcząc, *Redde quod debes!* po łacinie woła,  
Wskazując dwór Brochwicza i na nasze miedze.  
Mniemałem, że to figiel, że sprawcę dośledzę,  
Ale nie było czasu — bo to owej daty  
Ciągnęła mię krew młoda iść w konfederaty<sup>4)</sup>,  
Myślę sobie: na wojnie kulą w łeb palną,  
Bezpieczniej będzie odbyć spowiedź generalną.  
Przed spowiedzią, wieczorem, kiedy grzechy liczę,  
Mignęło się na polu widmo tajemnicze.

Upłynęło lat kilka, przeszły wojen burze,  
Ja na dworze trockiego wojewody służę,

<sup>1)</sup> Wyliczać; <sup>2)</sup> młodemu Tobjaszowi, według Biblii, towarzyszył w drodze anioł; <sup>3)</sup> św. Paweł w drodze do Damaszku miał widzenie; <sup>4)</sup> prawdopodobnie z konfederatami barskimi, którzy walczyli przeciw Rosji (1768—1772).



Parzę zęby, jak mówią, na dworackiej kaszy;  
Kiedy umarł mój ojciec, słonimski strukczaszy<sup>1)</sup>.  
Więc przyjechałem tutaj w wiosennej coś porze,  
By gniazdo Dęborogów, dworzec Dęboroże,  
Objąć w moje dziedzictwo *naturali jure*<sup>2)</sup>.  
Późnym jakoś wieczorem wyszedłem na górę,  
Patrzę na grób Rotmistrza, — aż przy grobie stoi  
Widmo wzniosłej postaci i w żelaznej zbroi,  
Muska wąsy skrwawione i swą brodę białą,  
Znowu: *Redde quod debes!* z jękiem zawołało.  
Zbladłem... serce zamarło.. i trwożliwie puka;  
Lecz mówię sam do siebie: To znów czyjaś sztuka!  
A nawet się domyślałem...

Lat kilka omija,

Zapomniałem o strachach — bo kraśna Maryja  
Herbu Łabędź, łowczanka<sup>3)</sup> zakroczymskiej ziemi,  
Snuła się jako widmo przed oczyma memi.  
Począłem konkurować — zezwolili starzy —  
Szczęśliwym się sukcesem<sup>4)</sup> nasz związek kojarzy,  
Tu wesele, tu miłość, tam trud gospodarczy,  
Tylu różnym kłopotom ledwie człek wystarczy;  
Nie dziw, proszę aspana, że w tak ważnej dobie  
Wieżycie zapomniałem o Rotmistrza grobie.  
Lecz oto... w rok po ślubie, w dzień Jana Chrzcici-

[ciela,

Pan Bóg nową radością mój dom uwesela:  
Bo nam się syn urodził zdrowo i pomyślnie.  
Do rozrzewnionej duszy modlitwa się ciśnie.  
Więc wyszedłem w noc letnią pomodlić się Panu  
I znowu słyszę jęki od strony kurhanu,

<sup>1)</sup> Stolnik; <sup>2)</sup> prawem naturalnem, po ojcu; <sup>3)</sup> córka  
łowczego; łowczy — tytuł; <sup>4)</sup> sukces — powodzenie.

I znowu także widmo, z temże groźnem słowem:  
*Redde, redde quod debes!* — aż echem grobowem  
Zadrgał las wśród północnej uroczystej głuszy...  
Choćby kazano przysiąc na zbawienie duszy,  
To przysięgnę, że głos ten nie z naszego świata...  
Struchlały padłem na twarz».

## XXIII

«Przyszły starsze lata.

Zrazu dobrze się wiodło — potem źle najczęściej,  
Człowiek, jak wół, pracuje, a Pan Bóg nie szczęści;  
To mi żona umarła, to grad wybił zboże,  
Straszna nędza poczęła ścisnąć Dęboroże.  
Dawniej, proszę aspana, człek uczył wydawał,  
Dziś na kufel podpiwka<sup>1)</sup> i na chleba kawał  
Ledwie starczy staremu — dajże radę biedzie!  
Ot nic, proszę aspana, ręką się nie wiedzie.  
Idzie od śmierci żony jesień siedemnasta,  
Ja, stary, bezsilnieję — a tu syn podраста;  
On młodszy, mógłby kiedyś za pomocą Boga  
Okryć nową świetnością tarczę Dęboroga;  
Ale coś zły prognostyk<sup>2)</sup> od ojca na syna:  
Widmo się ukazywać młodemu poczyna,  
I grozi, że mu wszystkie zamiary rozprzęże...  
Czy wasze wierzysz w strachy, miłościwy księżę?»  
— «Wierzę — rzekł definitör — wierzę całą duszą!  
W Waszmościnej fortunie ludzkie lzy być muszą.  
Gospodarstwo nie idzie, giną urodzaje,  
Widmo jakieś czyścowe zasnąć wam nie daje;

<sup>1)</sup> Podpiwek — liche piwo; <sup>2)</sup> przepowiednia.

Może to grzechy przodków — wiadomo waszeci:  
Za nieprawości ojców pokutują dzieci, —  
Może herb Dęborogów w czasie niepamiętnym  
Nieszlachetnego czynu pokalany piętnem».

— «Jakto, proszę aspana...»

— «Powoli! powoli!

Ja jestem ksiądz i starzec, mój wiek nie pozwoli  
Grać ze szlachtą w szablice, — bić się rzecz człowie-  
[cza,

A kto mieczem wojuje, ten zginie od miecza,  
Tak stoi w Piśmie Świętem. Nie rwij się z zapalem:  
Waszmościnego herbu obmawiać nie chciałem;  
Lecz memu posłannictwu i przyjaźni gwoli,  
Pragnę położyć koniec dla<sup>1)</sup> waszej niedoli.  
Wielkie są skutki złego, choć początek marny».  
Tak mówił definitor — a uśmiech figlarny  
Przebiegł po jego uśmiech.

— «Nie gniewaj się wasze,

Że ci sen mój rozpowiem i może nastraszę.  
Oto wczora wieczorem, zmówiwszy pacierze,  
Chciałem zasnąć, lecz starca zawsze sen nie bierze;  
Więc począłem rozmyślać... od nudów... tak sobie...  
O domu Dęborogów, o Rotmistrza grobie,  
Począłem przypominać, co doszło mej wiedzy,  
Za co on kazał siebie pochować na miedzy,  
Dlaczego mara jego błąka się u drogi?  
Proces, co z Brochwiczami toczą Dęborogi —  
Wszystko, coś mi powiadał o starej intrydze<sup>2)</sup>  
I co ze staroświeckich dokumentów widzę.

<sup>1)</sup> Dla niedoli (prowincjonalizm) — niedoli; <sup>2)</sup> in-  
tryga — zawikłanie, tu: spór.

Ot tak mi się te myśli po głowie dziwaczą,  
Że przyśniłem Rotmistrza i wojnę kozaczą.

Usnąłem... widzę, zastęp na zastęp uderza,  
Dęboróg wiedzie hufce Jana Kazimierza;  
Łamią tabor Dnieprowców pancernicy młodzi,  
Których dziad siwobrody chorągwią dowodzi.  
Wtem k'niemu Zaporozec mierzy z samopału<sup>1)</sup>.  
Wystrzelił — siwy rotmistrz zachwiał się pomału,  
Podjął kratę od hełmu z wejrzeniem ponurem,  
Z czoła jego krew czarna wytrysnęła sznurem,  
Upadł, ale nie jęknął, jakgdyby był z glazu...  
Lecz walka się usuwa niby w głąb' obrazu,  
Błyska ogień wystrzałów, migają pałasze,  
I widziałem zgon starca — posłuchaj mię wasze!

## XXIV

### SEN DEFINITORA

Ze wzgórza widać, jak dym się czerni,  
Słychać zdaleka strzelbę<sup>2)</sup> armatnią,  
A na pagórku bracia pancerni  
Oddają komuś posługę bratnią;  
Kształtem namiotu rozpięli płótno,  
Stanęli kołem i gwarzą smutno.  
A pod namiotem, z głową u siodła,  
Leży dziad siwy w grubej oponczy;  
Kula mu stare czoło przebodła,  
Po białych włosach krew mu się sączy,

<sup>1)</sup> Samopał — muszkiet, broń palna; <sup>2)</sup> strzelanina.

Na piersiach stalna błyszczy się luska,  
A starzec z dumą po wąsach muska.  
A wkoło starca cisz<sup>1)</sup> uroczysta.  
Trzech zbrojnej szlachty otacza łożę:  
Jeden coś pisze — pewno jurysta<sup>2)</sup>;  
Drugi puls maca — to lekarz może;  
A trzeci skłonił głowę do łona, —  
To syn żaloszny tego, co kona.

— «Cóż? — jęknął chory — mijają chwile,  
A księdza niema, ach! ani blisko:  
Jeden bernardyn, a rannych tyle.  
Pewno obchodzi pobożowisko...  
O duszo moja, o duszo biedna!  
Któż cię rozgrzeszy, z Bogiem pojedna?»

— «Bredzisz, Rotmistrzu, ot byle skrucza,  
Bylebyś w sercu nie miał rozpaczy,  
Sam Bóg spowiedzi twojej wysłucha,  
Sam Bóg i grzechy twoje przebaczy;  
Odbyłeś spowiedź tuż przed *potrzebą*<sup>3)</sup>,  
Umierasz w boju — toć pewne niebo».

Tak to jurysta cieszył chorego —  
Temu rumieńcem zaszła twarz blada,  
Po siwych rzęsach łzy ze krwią biega,  
Oczy w niebiosach — snąć się spowiada.  
Nagle dostojne oblicze zmienia,  
Wyrazem bólu czy przypomnienia,  
I głucho jęknął: — «Grzeszyłem dosyć,  
Lecz żal otwiera niebieskie wrota.  
Umiałem ciernie życia przenosić  
Jako ofiarę grzechów żywota,

<sup>1)</sup> Zam.: cisza; <sup>2)</sup> prawnik; <sup>3)</sup> t. j. przed bitwą.

Strzegłem, jak mogłem, grzesznego łona,  
Resztę niech Męka Pańska dokona.  
Jeden grzech tylko, grzech to nieświeży,  
Moją śmiertelną godzinę plami,  
Ciężkim kamieniem na sercu leży  
I stawia piekło tuż przed oczami.  
Któż mię rozgrzeszy, kto mi przebaczy?  
Boże mój, Boże! chroń mię rozpaczy.  
Zbliźcie się tutaj, dopóki pora,  
Głośno go wyznam, o bracia moi!  
Może skruszona moja pokora  
Gniewne oblicze Boga rozbroi.  
Zbliź się, mój synu, zważ każde słowo:  
Bo waść nagrodzisz winę ojcową.

\* \* \*

Burzliwy byłem w młodości mojej —  
Jeno przy czarce, jeno we zbroi,  
Niekiedy tylko znużony szaleł  
Litewski Statut w przemian czytałem<sup>1)</sup>:  
Obcą mi była wszelka zabawa,  
Okrom oręża, kufla i prawa.  
Z takich rozrywek — z naprawy czarta,  
Idzie nieprawość siłą poparta;  
Było to grzechem, lecz w owej chwili  
Temi grzechami wszyscy grzeszyli.  
Książd na spowiedzi, a Pan Bóg w duszy  
Wciąż nam szeptali, cośmy powinni;

<sup>1)</sup> Na wywrót — robił to, na co Statut (zbiór praw) nie pozwalał.

Lecz, choć się człowiek spowiedzią skruszy,  
Z młodemi laty, z duchem Sarmaty<sup>1)</sup>,  
Idzie tak samo, jak inni.  
Mijały wiosny, mijały lata,  
Szumiał, jak wichur, wiek mój swawolny,  
Kiedy mój ojciec zeszedł ze świata,  
A ja zostałem ziemianin rolny.  
Tutaj zbyt kują huczno i gwarnie,  
Nabyłem sobie nielekkiej sławy:  
Nie było psiarni nad moją psiarnię,  
Nie było konia, jak mój cisawy<sup>2)</sup>;  
Nie było miodu, jako mój lipiec,  
Nikt wkoło nie miał takiego wasa,  
A przy odgłosie rześwistych skrzypiec  
Nikt tak polotnie w tanku nie płasza.  
A biada temu, kto mi zawczasu  
Nie umknął z drogi, — młodzi czy starzy!  
A trzykroć biada, kto mi do lasu,  
Kto mi do pola wdarć<sup>3)</sup> się odważy,  
Kto mi wśród tanka parę odbija,  
Albo mi mruknie słówko sromotne!  
Bo wnet, jak zmówić Zdrowaś Maryja,  
Wyzwę na rękę i uszy otnę.  
A jak na biedę, miałem sąsiada:  
Pan Maciej Brochwicz o mnie nie stoi.  
On mi, bywało, do lasu wpada,  
On się przymila mojej dziewoi,  
A na pałasze bił się tak świetnie,  
Że mię i nieraz ciężko obetnie.

<sup>1)</sup> Sarmata — Polak (zwykle pełen rozmachu i lekko-  
myślności); <sup>2)</sup> jasno-gniady, kasztanowaty; <sup>3)</sup> wdarć  
się (prowincjonalizm) — wderzeć się.

Wtem weszli Szwedzi<sup>1)</sup> — w wojennej porze  
Któż o prywatnym myśli rankorze?  
I my z Brochwiczem, bracia koledzy,  
Złożyli z serca klótnię zawziętą:  
Niepora myśleć o swojej miedzy,  
Kiedy z miedzami ojczyzny kręto.  
Rycerska szlachta na konia siada —  
Ja szedłem walczyć obok sąsiada.  
A wojna szwedzka waściom wiadoma,  
Lecz opowiadać niepora wcale;  
Dość, że po wojnie zasiadłem doma,  
A sąsiad jeszcze bije Wandale<sup>2)</sup>.  
Poczekaj, myślę — póki przyjedzie,  
Figiel za figiel, panie sąsiedzie!  
Pod ciemną nockę zbieram gromadę!  
W kije i rydle uzbrajam chłopcy,  
I w dziesięć koni na pole jadę,  
Tam, gdzie graniczne stały okopy.  
Nuż burzyć kopce, przenosić wiechy<sup>3)</sup>  
Na grunt sąsiada z pracą, z mozołem.  
Boże mój, Boże! odpuść mi grzechy,  
Za morg zabrany — dziesięć odjąłem;  
I nowe kopce (piekielna rada!)  
Tuż się przymknęły pod dwór sąsiada,  
Nazajutrz tedy o rannym świcie  
W sto moich pługów ruszyłem żywo,  
Orze się skiba na cudzem życie,  
Krusząc z korzeniami dojrzałe żniwo, —

<sup>1)</sup> Zapewne była to wojna za panowania Zygmunta III;  
<sup>2)</sup> Szwedów; <sup>3)</sup> wiecha — wiązka słomy — tu tyczka  
z wiechą, oznaczająca granice posiadłości.

Kopiec graniczny gdzie indziej stoi,  
Miedzę i zboże zorali chłopci;  
Już ani znaku dawniejszej Troi<sup>1)</sup>,  
Starej granicy nikt nie wytopi.  
Lecz myślę sobie; Zabrałem jawnie,  
Tylu jest świadków, wszystko widocznie,  
Jakże zabory moje uprawnię,  
Kiedy mnie sąsiad pozywać<sup>2)</sup> pocznie?  
Począłem dumać — sprawą szatana  
Znowu mi przyszła myśl niespodziana.  
Sąsiad miał lamus<sup>3)</sup> w środku zagrody,  
Co prapradziadów pamiętał jeszcze,  
Ściany ciosane z dębowej kłody,  
Drzwi kute blachą, zamki, jak kleszcze,  
Miał postać baszty pięknego gmachu,  
Chorągiew z herbem skrzypią na dachu.  
W takich lamusach w wojennej chwili  
Przodkowie nasi skarby swe kryli.  
Sąsiad mój sobie szlachcic biedota,  
Pereł, brylantów nie miał i sztuki;  
Lecz miał papiery droższe od złota,  
Pamiętka dziadów, spadek na wnuki.  
A waszmość wiecie, — takiego plika  
Szlachcic pilnuje, jak serca w łonie:  
Tu się szlachecka pewność zamyka,  
Że jesteś dziedzic na tym zagonie;  
Tu pargaminy<sup>4)</sup> odwiecznej daty,

<sup>1)</sup> Cytaty z «Eneidy» Wergiljusza («I miejsca niema, gdzie Troja była»); <sup>2)</sup> do sądu; <sup>3)</sup> lamus — magazyn mocno zbudowany do przechowywania cenniejszych rzeczy; <sup>4)</sup> pargamin — pergamin, skóra gładko wyprawiona; na pargaminie spisywano ważne dokumenty, nadania.

W nich bezpieczeństwo dla twojej głowy,  
Że były szlachtą twe antenaty<sup>1)</sup>,  
Że nosisz prawnie klejnot herbowy.  
Zniszczyć papiery — to znaczy może  
Zniszczyć na mieniu i na honorze.  
A ja w szaleństwie... i z jakim czołem  
Ja się na świętą własność targnąłem!  
Gdybyż to w zwadzie, albo rozterce,  
I po rycersku, zbrojno, otwarcie...  
Ale to spodlić szlacheckie serce,  
Podłych włóczęgów użyć na wsparcie!  
Bo oto w nocy z mojej namowy  
Szedł tam z krzesiwem<sup>2)</sup> żebrak odarty,  
Podpalili głównią lamus dębowy,  
I poszły z ogniem odwieczne karty.  
Ja stałem w oknie — noc była czarna,  
I z niepokojem patrzę k'tej stronie, —  
Oto buchnęła luna pożarna,  
Pewno graniczny dokument spłonie,  
Uprawnię tedy mój zabór cały...  
Sumienie jętkło... padłem omdlały.  
Powraca sąsiad — załamał ręce,  
I mnie obwinia sprawcą pożogi;  
Ale ja pewny, że się wykreczę,  
Hardo stawilem bezczelne rogi.  
Kopce zniesione, ślad jeszcze świeży,  
Lecz jakże dowieść nocnej kradzieży?  
Jednak zapozwał przed trybunałem,  
Żem sprawca gwałtu i konflagraty<sup>3)</sup>:

<sup>1)</sup> Przodkowie; <sup>2)</sup> krzesiwo — krzemień, z którego krzesano iskry; <sup>3)</sup> konflagrata — podpalenie.

Ale ja w sądzie sprawę wygrałem —  
On bez dowodów, a ja bogaty;  
Kopce granicą z obojej strony,  
Więc cały zabór mnie przysądzony.  
Czułem zgryzoty w sercu i w głowie,  
Alem sumienie skałą zawałił.  
Powrócić krzywdę — toć każdy powie,  
Żem zabrał grunta i lamus spalił.  
A on bez chleba, z proga do proga  
Pełzał po sędziach dziesięć lat prawie;  
Wkońcu zdał pomstę na Pana Boga,  
I tak mi uszło moje bezprawie».

Tak stary Rotmistrz prawił swe dzieła —  
Głos jego słaby zamrze niedługo;  
Krew mu obficie z czoła trysnęła,  
Płynie po zbroi czerwoną strugą,  
Płynie po wąsach i usta klei,  
Trup — tylko w oczach iskra nadziei.  
Tchnął — żyje jeszcze, natęży płuca,  
Chce jeszcze mówić, co duszę boli,  
Ale już słabo, cicho, powoli,  
Słówko po słówku ledwie wyrzuca:  
— «Synu! to moja spowiedź — ty napraw me grzechy,  
A wy, bracia, nade mną miłosierdzia proście.  
Umieram bez kapłańskiej kościelnej pociechy...  
Na święconych mogiłkach nie spoczną me koście.  
Synu, wieź je do domu — chcesz ulżyć mej duszy?  
To je pogrzeb pod lasem, na polu, przy gruszy,  
Tam były stare kopce granicy sąsiada.  
Dziesięć morgów na prawo — to grunt, co zabrałem.  
Oddaj je Brochwiczowi — i biada ci, biada,  
Jeśli nie tak postąpisz z rodzicielskiem ciałem!

Zburzyłem stare kopce, niechże grób mój przecię  
Będzie kopcem granicznym zobopólnej między...  
A gdy gruntów sąsiada nie odda me dziecię,  
Wnet wyrodka do sądu pozwijcie, koledzy;  
Rozpowiedzcie rzecz całą ojcowskiemi słowy,  
A ja go sam oskarżę przed sądem Jehowy...  
Synu, oddaj grunt cudzy, zaklinam na życie...  
Grób mój... kopiec graniczny... pod gruszką... sły-  
[szycie?]

Rzekł, uderzył się w piersi i opuścił szyję,  
Krew się przestała sączyć... Rotmistrz już nie żyje.  
Poklękli nad umarłym uzbrojeni męże,  
A jam się, modłac, ocknął».

## XXV

— «Bałamucisz, księżu!  
Ja poznałem odrazu — to nie było we śnie;  
Lecz śpiewasz nowym tonem staroświecką pieśnię:  
Abym powrócił grunta Brochwiczowej wdowie,  
Choć je z kilku pokoleń dzierżę urzędowie,  
Chociaż — proszę aspana — rzecz jasna, jak złoto...»  
— «Nie sroź się, panie Pawle, tu nie idzie o to,  
Czy to sen marny, albo rzeczywista jawa,  
Czy grunt dzierżysz bezprawnie, albo wedle prawa;  
Ale kapłan cię pyta o sumienne słowo,  
Jak kochasz twe zbawienie i tarczę herbową,  
Jakeś ojciec, jak szlachcic, jak potomek wierny  
Walecznego Rotmistrza chorągwi pancерnej —  
Powiedz mi (boś się nigdy kłamstwami nie zmazał),  
Czy ów syn zwrócił grunta, jak mu ojciec kazał?

I czy tam, gdzie kazano, pogrzebł ojca kości?»  
— «Jużci... proszę aspana, w tem niemasz pewności...  
Ów syn... pan Piotr Dęboróg... a mój pradziad prosto,  
Był za Jana Trzeciego rzeczyckim starostą  
I czlekiem wielce skąpym — pokój jego duszy:  
Więc może zamiast ojca pochować przy gruszy,  
Pochował go za rzeczką dziesięć morgów dalej,  
Tam, kędy *violenter* <sup>1)</sup> kopce usypali —  
A tak uprawnił zabór. Trudno dociec z dzieła,  
Gdzie wtedy gruszka rosła, jak rzeczka płynęła.  
Kto to wie? w ciągu wieków wszak przemiana bywa.  
Lecz tylko poświadczają domowe archiwa <sup>2)</sup>,  
Że syn Piotra, Mateusz, piwniczny nadworny,  
Miał proces z Brochwiczami o poletek sporny».  
— «I cóż? wygrał, czy przegrał?» — definitor spyta.  
— «Ani wygrał, ni przegrał — forsował <sup>3)</sup> i kwita.  
Bo to, proszę aspana, jest sztuka w palestrze <sup>4)</sup>,  
Że, jak sprawę zahaczą w taktowym regestrze <sup>5)</sup>,  
Można tworzyć przeszkody wciąż nowe i nowe,  
Kompportacje <sup>6)</sup> papierów, badania miejscowe;  
Czas idzie jakoś prędko, a proces pomalu  
Od sądów podkomorskich <sup>7)</sup> do spraw trybunału.  
Kiedy mądry obrońca umiejętnie zwleka,  
Nielacno się pan Brochwicz dekretu doczeka,

<sup>1)</sup> Gwałtem, bezprawnie (łac.); <sup>2)</sup> archiwum — zbiór dokumentów; <sup>3)</sup> forsować — usilnie popierać, tu nawet nieuczciwemi środkami; <sup>4)</sup> palestra — prawnicy, zarówno sędziowie, jak i adwokaci, pisarze i t. d. <sup>5)</sup> taktowy regestr — spis gwałtów, popełnionych pod bokiem sądu; <sup>6)</sup> kompportacja — przedłożenie dokumentów; <sup>7)</sup> sądy podkomorskie rozstrzygały spory graniczne.

Nielacno się w Temidy <sup>1)</sup> dokołatać wrota.  
Dęboróg miał pieniądze — a Brochwicz holota <sup>2)</sup> —  
Pan Mateusz wziął górę. Za pamięci naszej,  
Tymoteusz Dęboróg, słonimski strukczaszy,  
Jego syn, a mój ojciec — jako ślad znachodzę,  
Chciał załatwić rozterki w polubownej drodze;  
Lecz potem się rozmyślił — obliczył z chudobą <sup>3)</sup>:  
Nikt się nie dopomina, dawność miał za sobą,  
A grunta tak wybornie zarodziły latem,  
Że zostawił przy sobie ich *haereditatem* <sup>4)</sup>,  
A jam po ojcu objął całe Dęboroże».  
— «Wielkie — rzekł definitor — miłosierdzie Boże!  
Pociesz się, panie Pawle, twa doła szczęśliwa,  
Wielkich rzeczy dopełnić Bóg cię powoływa:  
Co ciężko praojcowie przed Panem zgrzeszyli,  
Zbrodnię czterech pokoleń zmazać w jednej chwili,  
Rozbroić chmurę gniewu Pańskiego nad domem,  
Co gotowa wybuchnąć piorunem i gromem,  
Ulżyć własnemu sercu, odrzuciwszy zdala  
Kamień grzechu i zgryzot, co-ć piersi przywała.  
Obaczysz... w twojej duszy jaka będzie zmiana,  
Gdy wrócisz cudze grunta».

— «Ot, proszę aspana,  
Któż powiedział, że z taką wystąpię szczodrota?  
Wszak wdowa po Brochwiczu nie prosi mię o to,  
I co powie, mospanie, cnych przodków oblicze,  
Po których Dęboroże ojczyste dziedzicze,  
Żem uszczuplił odwieczną praojców sadzibę <sup>5)</sup>  
Choćby o jeden zagon? choć o jedną skibę?...»

<sup>1)</sup> Temida — bogini sprawiedliwości u Greków; wrota Temidy — sąd; <sup>2)</sup> holota — gołota, biedak; <sup>3)</sup> chudoba — majątek, zwykle mały; <sup>4)</sup> dziedzictwo; <sup>5)</sup> siedzibę.

Tu definitor powstał, jak w stanowczej dobie,  
 I ojca po bratersku wziął za ręce obie,  
 W jego ustach był uśmiech błagalny i słodki:  
 — «Ej, wara, panie Pawle, wspominać twe przodki!  
 Bo czy waszmość masz serce, czy masz wasze głowę  
 Skazywać twoich przodków na męki czyścowe?  
 Widziałeś cień Rotmistrza, co cierpi tak srodze;  
 Czy myślisz, że on dotąd na zbawiennej drodze? <sup>1)</sup>  
 Nie pomogły mu cnoty, ni dzielna odwaga:  
 Ot! błąka się po nocach i potomków błaga,  
 Aby zwrócili własność sierocie i wdowie,  
 Co niesłusznie przywłaszczył. Czyż dalsi przodkowie  
 I całe pokolenie parenteli <sup>2)</sup> waszej,  
 Pan Starosta Rzeczycki, Piwniczny, Strukczaszy,  
 Sprawę przed Panem Bogiem wygrali przemocą?  
 Czy tam nie pokutują za krzywdę sierocą?  
 Czy myślisz, panie Pawle, że zbiór ich katuszy  
 Nie spadnie na rachunek waszmościnej duszy?  
 Syn, wnuk i chrześcijanin, szlachcic, jak należy?  
 Czyż tobie użytkować z owoców łupieży?  
 Czy to po chrześcijańsku? pytam: czy to pięknie?»  
 — «Dosyć... proszę aspana... bo serce rozmięknie» —  
 Rzekł ojciec, bo go mowa zwyciężyła taka,  
 I ocierał lzy bujne rękawem kubraka,  
 Zamyślił się i dodał: — «Prawda, prawda święta,  
 Lecz są ważne przeszkody, są *impedimenta* <sup>3)</sup>:  
*Pro primo* <sup>4)</sup>, trzeba wyznać i powrócić jawnie,

<sup>1)</sup> T. j. w niebie; <sup>2)</sup> parentela — krewni; <sup>3)</sup> przeszkody (lac.); <sup>4)</sup> po pierwsze (lac.).

Co ojciec, dziad i pradziad trzymali nieprawnie,  
 I za grzechy pradziadów mnie świecić oczyma;  
*Secundo* <sup>1)</sup> starych kopców i śladu już niema,  
 Cudze mogę powrócić, ale swego szkoda:  
 Oddaj kurowi grzędę, to zechce ogroda.  
 Po trzecie... grób Rotmistrza... święte przodków  
 [kości,

Czyż zostawić na gruncie obcych posiadłości?  
 Potem... proszę aspana... w szlacheckiej chudobie,  
 Dziesięć morgów nie żarty — pomyśl tylko sobie!  
 Toż i tak Dęboroże już nas nie przeżywi.  
 Na taką szczodrośliwość i mój syn się skrzywi,  
 Bo on po mnie dziedziczy — a z czego żyć będzie?»  
 — «Gdzie rzecz o cudzą własność, nic niemasz na  
 [względzie! —

Zawołał definitor ze świętą powagą; —  
 Bóg dobry, i nikogo nie opuścił nago;  
 A zresztą choćby żebrzeć przy kościelnej wieży,  
 Jednak *redde quod debes*, oddaj, co należy!  
 Ale nie pójdiesz z torbą, już moja w tem rada.  
 Jest sposób i powrócić grunta do sąsiada,  
 I honor twoich przodków ocalić najściślej,  
 Że grabieży i zwrotu nikt się nie domyśli,  
 I syna zaspokoić zrzęcznie a korzystnie,  
 Że na oddanie gruntów i słówka nie piśnie.  
 Słowem: przebłagasz Nieba, a dom twój, widocznie  
 Zubożon krzywdą ludzką, podnosić się pocznie;  
 Otrzymasz przebaczenie za twe antenaty,  
 Zysk w niebie, a na ziemi — ani na grosz straty».

<sup>1)</sup> Po drugie (lac.).



— «Jakież to dziwny sposób? ot, proszę aspana,  
Oto ręka szlachecka niczem nieskalana,  
Oto *nobile verbum*<sup>1)</sup>, słowa nie zmitręzę;  
Daj tylko dobrą radę, miłościwy księże.  
A na wszystko przystanę! Niech odetchnie stary.  
Te zgryzoty sumienia, te widma i mary,  
Co dawniej mię dręczyły, a dziś mego syna,  
Ta domu Dęborogów widzialna ruina —  
Och! to mi rani serce okropniej od noża.  
Poradz mi!»

— «Niechaj przyszły dziedzic Dęboroża,  
A godny syn waszmości za mnie już dogada,  
Czy chce wojny, czy zgody z rodziną sąsiada?  
Jeżeli jest za zgodą, to niechże obwieści,  
Jak ją spełnić bez ujmy rodowitej cześci,  
Wedle Boga, sumienia i słuszności całej,  
Aby się dusze przodków w Panu radowały».

— «Jak to zrobić — rzekł ojciec — nie widzę do-  
[kładnie,  
Gdy ja zgadnąć nie mogę, to jakże syn zgadnie?  
Wszak starość przed młodością rozumem się szczyci.  
Tak trzymali pobożni księża jezuici.

Przy trockim wojewodzie niech-no się odważy  
Młodzieniaszek mieć więcej rozumu, co starzy!...»

— «O! — rzecze definitor — i ja przy tem stoję.  
Starość ma swoje prawa, a młodość ma swoje.  
My, starzy, mamy rozum z doświadczeń i biedy,  
A oni sercem widzą — i jaśniej niekiedy;

<sup>1)</sup> Słowo szlacheckie (łac.).

A więc, gdy nasze mądre nie wiodą się plany,  
Posłuchajmy serc młodych — tam skarb nieprze-  
[brany.

No! śmiało, panie Janie, niepróżno cię dręcę,  
W rozterkach z Brochwiczami daj radę, młodzieńcze.  
Podслуchałem w gorączce twe marzenia chore  
I dobrze jestem świadom, gdzie twe serce gore.  
Wszakże miłość cnotliwa żadnym nie jest grzechem».  
Tak mówił definitor z łagodnym uśmiechem,  
Przywołując mię za rękę do ojcowskiej ławy,  
A jam blednął i kraśniał, i drżałem z obawy  
Srożej, niżli przed owem Rotmistrza widziałem.  
Wreszcie, jak bezprzytomny, na kolana padłem.

— «Ojcie! — rzekłem nieśmiało, jak młode pa-  
[cholę —

Przebacz, że bez twej woli dałem sercu wolę:  
Kocham córkę Brochwicza — bo, chodząc na łowy,  
Częstom odwiedzał dworek sieroty i wdowy.  
Zawsze mię przyjmowały z uprzejmą słodyczą;  
One ród nasz szanują i dobrze nam życzą,  
Nie pamiętają krzywdy, co nasi przodkowie...»

— «Ależ, proszę aspana, co aspanu w głowie? —  
Przerwał mi ojciec mowę z uśmiechem, lecz srogo —  
Zdaje się, taki sensat...<sup>1)</sup> pokochał... i kogo?  
Córkę tych, co od wieków... co może lat dwieście...  
Byli nieprzyjaciółmi... Ej, sidła niewieście!!!  
Oplatać mi młodzieńca, w którym ród nasz tleje  
I herbu Dęboroga jedyne nadzieje...  
Bratać się z Brochwiczami... O! nie! żart na stronę:  
Musisz puścić *per non sunt*<sup>2)</sup> zapalały szalone».

<sup>1)</sup> Poważny, stateczny człowiek; <sup>2)</sup> puścić jako nie-  
byle, zapomnieć.

— «Nie, mój ojciec — odpowiem z błagalnym wy-  
[razem —  
Już nie wydrzeć ich z serca, chyba z sercem razem.  
Dałem słowo — i żadną nie zhańbię się zmianą.  
Ja pierwszy pokochałem... i... mnie pokochano.  
Święte uczucia serca — to nie mary senne,  
A miłość nasza czysta, jak niebo wiosenne.  
— «No! zrzęcznie-ć ułowiono! — to zuch jakas  
[dziewa.

Ależ, proszę aspana — przysłowie opiewa,  
Że, dopóki dwóch rodów, póki starczy świata,  
Nigdy się z Brochwiczami Dęboróg nie zbrata —  
Co tu począć z przysłowiem?»

— «Cóżto! czy my dzieci? —

Zawołał definitór — ktoś dwa słowa skleci,  
To dlatego zapomnieć przykazania Boga!  
Cóżto! związek z Brochwiczem skrzywdzi Dęboroga?  
Oba rody szlacheckie przez pokoleń wiele,  
(Tylko oni skrzywdzeni, a wy krzywdziciele),  
W obu domach mieszkańcy poczciwi, choć prości,  
Nikt tam nie stawiał sideł na syna waszmości,  
A wdowa po Brochwiczu, gdy się dowiedziała,  
Że serce dwojga młodych wzajemnością pała,  
Jak niewiasta szlachecka i wielce pobożna,  
Dała uczuć swej córce, że odtąd nie można  
Ani widzieć kochanka, ni się pismem znosić,  
Chyba przyjdzie Dęboróg sam o rękę prosić  
Dla swego jedynaka. I cóż waszmość na to?  
Grzechy kończą się karą, a cnota zapłatą.  
Pamiętaj, panie Pawle, że kara łupieży,  
Że grzech kilku pokoleń na twej głowie leży,  
Że dom wasz podupada — i niech Bóg zachowa,

Ostatnia jego gałąź zawiędnąć gotowa.  
Młode serce, jak ogień, paląc się, wyniszcza —  
Miłyż ci będzie widok domowego zgłiszczca?  
Po niem błąka się widmo i przemawia do cię:  
*Reddel! redde quod debes!* — wróć krzywdę siero-  
Ojciec zalał się łzami, — za rękę go chwytą: [cie!]  
— «Błogosławionyś, księże, jakby jezuita!

Nawet, proszę aspana, trocki wojewoda  
Przyznałby, że masz słusność... A zgoda już! zgoda!  
Niech się młodzi kojarzą, ja sam tego życzę,  
Niech się z Dęborogami zbratają Brochwicze».

To mówiąc, ojciec powstał rzeźwy i ochoczy;  
Ucałował mię w czoło i w usta, i w oczy,  
Modlił się, gdym uściskał rodzicielskie nogi:  
— «Boże! coś miał w opiece stare Dęborogi,  
Błogosław moje dziecię w jego losu zmianie,  
Niech szczęsnym i cnotliwym na zawsze zostanie,  
Niech będzie godnym swego herbu i nazwiska».

Potem definitóra serdecznie uściska.  
Popłakali się rzewnie starcowie weseli  
I miodem z czasów szwedzkich tę sprawę zaleli.

## XXVIII

Tak się skończyła sprawa tajemnicza.  
Ojciec pojechał do dworku Brochwicza,  
Polubił Zosię i jej matkę starą,  
Złożył mój afekt<sup>1)</sup> — a serca ofiarą  
Nie pogardzono. Tak w jednym obchodzie  
I młodym sercom, i rodowej zgodzie,

<sup>1)</sup> Uczucie, miłość.

I cieniom przodków spełniło się zadość.  
Było wesele, miód, wino i radość,  
I sporne grunta, zarośla i pasze  
Zlały się w jedno, jak dwa domy nasze.  
Młodzi się sercem bez przeszkody dzielą,  
A starzy szczęściem młodych się weselą,  
Mówią pacierze, lub grają w družbarta <sup>1)</sup>,  
A kiedy ojcu poszczęści się karta,  
Popija miodek i z ogniem nielada  
O wojewodzie trockim rozpowiada.  
A gdy już sporna zaorana miedza,  
Ksiądz definitor rzadko nas odwiedza,  
Choć go błagamy raz, drugi i trzeci,  
Aby zamieszkał u nas, jak u dzieci.  
Ale ze starcem sprawa nie tak łatwa,  
Mówi: że cała społeczność mu dziatwa,  
W niejednej wiosce i w niejednym dworze  
Są nieszczęśliwi — a któż im pomoże?  
Tam sąsiad cierpi niechęć do sąsiada,  
Tam ktoś w rozpacz na duchu upada,  
Tam pełno starych i chorych Łazarzy,  
Któż ich nawiedzi, kto ziółek nawarzy?  
A tam już może puka kto we wrota  
O pokarm ciała, lub o Chleb Żywota.  
Ksiądz wszędzie czuwa, zasila i strzeże,  
Bronuje pole i mówi pacierze.

## XXIX

Żyjąc <sup>2)</sup> w miłości i bojaźni Bożej,  
Widmo Rotmistrza nigdy nas nie trwoży.

<sup>1)</sup> Dawna gra w karty;    <sup>2)</sup> zamiast: odkąd żyjemy.

Gdzie stała jego mogiła wśród pola,  
Dzisiaj kaplica z modrzewiu i sosny.  
Tam, gdy domowa dola lub niedola,  
Idziem się modlić — a Pan Bóg litośny,  
Czy głód, czy wojna, czy grad, czy posucha,  
Zawsze gorącej modlitwy wysłucha,  
Albo odwróci, gdzie groziła szkoda,  
Lub serce wzmocni i otuchy doda.

## EPILOGOS <sup>1)</sup> DO DRUGIEGO WYDANIA

Kiedym przed dwoma laty (toć niedawne czasy),  
Oddawał «Dęboroga» pod drukarskie prasy,  
Nie tuszyłem, że pismu poszczęści się w świecie,  
Że je tak dobrem sercem łaskawie przyjmiecie.  
Dziś, kiedy rozrzewniony, jak na dłoni, baczę,  
Że warto dla was śpiewać, litewscy słuchacze!  
Że można choć niekształtnie złożonemi rymy  
Zagrać na waszych sercach, kreśląc kraj rodzimy,  
Rumieniec zawstydzienia do twarzy mi bije,  
Żem tak mało ulepszył drugą edycję <sup>2)</sup>.  
Może przynajmniej z łaski posłuchać zechcecie,  
Co się z Dęborogami stało przez dwulecie.

Stary Dęboróg umarł ku powszechnej szkodzie,  
Gwarząc jakąś powiastkę o trockim wojewodzie;  
Ale, proszę aspana, jako człowiek święty,  
Oczyszczony pokutą, wzmocnion Sakramenty,  
Gdzieś na łonie swych przodków, wśród herbownej  
Ze trockim wojewodą pospołu się cieszy. [rzeszy

<sup>1)</sup> Zakończenie, tu dośpiew;    <sup>2)</sup> edycja — wydanie.

Bo tam już stary Brochwicz, niegdyś wódz pancerny,  
Wymodlił mu w niebiosach dekret miłosierny,  
I obaj, z wyżyn patrząc na litewską stronę,  
Błogosławią swych herbów tarcze skojarzone.  
Dąb, godło Dęborogów, jest ozdobą lasa,  
Jeleń w herbie Brochwicza posuwisto hasa,  
I troje małych wnuków, nowe pokolenie,  
Rośnie krzepkie, jak dęby, zwinne, jak jelenie.

Lecz może pamiętacie, że Dęboróg stary  
Miał swoje uprzedzenia, miał dawne przywary;  
Naprzykład, wierzył mocno w katechizm jedyny:  
Że szlachcic stworzon z inszej, a chłop z inszej gliny.  
Przebaczmy starej głowie — przebaczmy tem szcze-  
[rzej,

Że dziś po jego śmierci nikt temu nie wierzy.  
Szlachta na całej Litwie jest bracią swej włości,  
Ochrania ją od głodu, od zimna srogości;  
W wioskach, słyszę, dostatek, wypleniono chwasty,  
Zakwitnął bujnem kwieciem nasz wiek dziewięć-  
[nasty;

Obruszać się na szlachtę nie miałby sposobu  
Nawet ksiądz definitor, gdyby powstał z grobu.

Och! bo już upłynęła druga wiosna pono,  
Jak grób jego porasta darniną zieloną.  
Młodzi Dęborogowie i naród zdaleka  
Odwiedzają mogiłę świętego człowieka.  
O nim serdeczna pamięć łączy im sęczy z oka;  
A jego miłość bratnia i wiara głęboka,  
A przykład jego cnoty nie zaginął marnie,  
Bo długo jeszcze będzie umacniał owczarnię.  
Była to w swoje czasy postać nader rzadka;  
Lecz dzisiaj Kościół święty, prawowiernych matka,

Liczy garstkę pasterzów sporą a przykładną,  
Co własne swoje dusze za owczarnie kładną,  
Co pracują na polu, znoją się w kościele,  
Dziela ze smutnym smutek, z wesołym wesele,  
Z ubogim chleb powszedni, a z każdym chleb ducha,  
A lud Boży przykładnie ich nauki słucha,  
Z ich serca, jak ze źródła, czerpiąc dobre wzory  
Dostojnego ubóstwa i świętej pokory.

Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości.  
Zapadaj, dawny wieku, na łono przeszłości;  
Ty zasię, strojna w barwę różową, tęczową,  
Młoda jutrznio postępu, świtaj nad mą głową!  
A gdy już twoje słońce u południa stanie  
I oświeci grobowej ciemności otchłanie,  
Gdy promienni twem światłem zajrzym ku pod-  
[ziemi, —

Niechaj się nie zawstydzim przed ojcy naszymi.  
Bo biada naszej głowie i twym blaskom biada,  
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada  
I głosem uroczystym zagrobowej mary  
Rzecz: «*Redde quod debes*, płacicie dług wasz stary!...  
Spuściliśmy prostacy naszą piękną stronę <sup>1)</sup>  
Na wasze ręce silne, na głowy uczone, —  
Od zgonu waszych przodków do dzisiejszej chwili,  
Obliczcie, coście wzięli, coście przymnożyli?  
Musi być w wasze czasy, które postęp budzi,  
I więcej kwiatów w polu, i cnót w sercach ludzi;  
Lubiliśmy procesa i pieniacze matnie <sup>2)</sup>,  
U was pewnie zakwitło miłowanie bratnie.

<sup>1)</sup> Oddaliśmy wam w spadku nasz piękny kraj; <sup>2)</sup> pie-  
niacz — lubiący procesy; matnie — pułapka, podstęp.

BIBLIOTECZKA UNIWERSYTETÓW LUDOWYCH  
I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

94. KONDRATOWICZ L. Treźlowe. Spowiedź pana Kor-  
saka. Wyd. 2 . . . . . 0·45
95. KONDRATOWICZ L. Wielki Czwartek. Obraz wio-  
skowy. Wyd. 3 . . . . . 0·40
96. ASNYK A. Wybór poezyj. Wyd. 4 . . . . .
97. WEYSSENHOFF J. Pod piorunami . . . . .
98. POL W. Pieśń o ziemi naszej. Wyd. 4 . . . . .
99. KONOPNICKA M. Lalki moich dzieci . . . . . 0·35
100. ZALESKI J. B. Wybór poezyj . . . . .
101. CHRZANOWSKI IGN. Za co powinniśmy kochać Pana  
Tadeusza. Odczyt popularny, wygłoszony w Warsza-  
wie w Uniw. Lud. Pol. Macierzy Szk. w 1907 r. Wyd. 7 . . . . . 0·50
102. KRASICKI IGN. Bajki i przypowieści. Wybór. Wyd. 3
103. TETMAJER-PRZERWA K. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . . 0·35
104. KASPROWICZ J. Wybór poezyj . . . . .
105. NIEMCEWICZ URSYN J. Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . . 0·45
106. MORAWSKI FR. Bajki. Wybór. Wyd. 2 . . . . . 0·35
107. ROMANOWSKI M. Wybór poezyj . . . . .
108. BRODZIŃSKI K. Wybór poezyj . . . . .
109. POL W. Wybór poezyj . . . . .
110. ŻMICHOWSKA N. Wybór poezyj . . . . .
111. OPPMAN A. (Or-Ot). Wybór poezyj. Wyd. 2 . . . . .
112. RODOĆ M. Satyry. Wybór . . . . .
113. MORAWSKI FR. Wizyta w sąsiedztwo i Listy Poe-  
tyckie. Wyd. 2 . . . . . 0·25
114. PIĘŚNI GESLARSKIE serbskie. — Car Łazarz, czyli  
bój Kossowski. Przekład J. B. Zaleskiego . . . . . 0·30
115. ZIELIŃSKI G. Kirgiz. Powieść. Wyd. 2 . . . . . 0·30
116. POL W. Przygody młodości J. Pana Benedykta Win-  
nickiego. I. Wyd. 2 . . . . . 0·30
117. ORZESZKOWA E. Bracia. Wyd. 2 . . . . . 0·65
118. ORZESZKOWA E. Światło w ruinach. Wyd. 2 . . . . . 0·30
119. KUBALA L. Szkice historyczne. — Mieszczanin pol-  
ski w XVII w. Wyd. 2 . . . . . 0·45
120. KUBALA L. Oblężenie Lwowa w r. 1648. Wyd. 3 . . . . . 0·60
121. KUBALA L. Bitwa pod Beresteczkiem. Wyd. 2 . . . . . 0·60
122. KUBALA L. Oblężenie Zbaraża i pokój pod Zboro-  
wem. Wyd. 3 . . . . . 1·60
123. SZAJNOCHA K. Wnuka króla Jana III. Wyd. 2 . . . . . 0·40
124. SZAJNOCHA K. Barbara Radziwiłłówna. Wyd. 2 . . . . . 0·65
125. SZAJNOCHA K. Zdobyte pługa polskiego. — Brody  
krzyżackie. Wyd. 2 . . . . . 0·25
126. SZAJNOCHA K. Zwycięstwo r. 1675 pod Lwowem.  
Wyd. 2 . . . . . 0·25